

ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · sierpień 2026 · nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Akwila i Priscylla, słudzy Chrystusa i Kościoła · Zero kolekty?
Ćwicz odporność na urazę · Stworzeni dla celu · Bo mnie sobie upodobał



Spis TREŚCI

Słowo od redakcji

Akwila i Pryscylla, słudzy Chrystusa i Kościoła.....	3
--	---

Nauczanie

Zero kolekty?	5
Cel i funkcja sumienia.....	7
Nadzieja zmartwychwstania.....	9
„Studnia jest głęboka”.....	11

Dla rodziców

Obowiązek nauczania.....	12
--------------------------	----

Część historyczna

Pan na klasztorze (rozdział 2, część druga)	17
---	----

Część praktyczna

Ćwicz odporność na urazę	21
Przygotowanie na burzę	22
Uczy go pan trochę kombinować?	23

Dla młodzieży

Mokre pranie	24
Stworzeni dla celu	25
Bo mnie sobie upodobał	26

Kącik dla dzieci

Okulary Władzia	28
Książki i praca	29

Fragment książki

Co widział niewidomy (część dziesiąta).....	31
---	----

Poezja

Wielki Boże, wysłuchaj mojej pokornej prośby.....	35
---	----

Werset miesiąca

2 Kor 9,6	35
-----------------	----

Ostatnia strona

Czego Amiga nie widzi?	36
------------------------------	----

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05–300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitety rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Sekretariat:

Irene Martin

Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2026 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część

nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody

Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów

w recenzjach lub artykułach.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org



Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest PAN: Błogosławiony człowiek, który mu ufa. Psalm 34,8

Akwila i Priscylla, słudzy Chrystusa i Kościoła

—James K. Nolt

Historia tego upadłego świata pełna jest relacji o tragicznych przeżyciach milionów ludzi, którzy zostali siłą wysiedleni lub sami uciekali z powodu przemocy na tle rasowym, wojny, katastrof naturalnych czy prześladowań religijnych. Niestety współczesne statystyki mówią o coraz większych liczbach uchodźców.

Biblia pokazuje historię dwojga takich uchodźców, którzy znaleźli Chrystusa i cel w życiu dzięki służbie dla Niego. Około roku 50 n.e. cesarz Klaudiusz wyrzucił Żydów z Rzymu i w ten sposób Akwila i jego żona Priscylla stali się uchodźcami, odbywając podróż do Koryntu, co nie było dla nich przyjemne (Dz 18,2).

Pismo Święte nie mówi nam, kiedy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, ale musiało się to stać albo przed przybyciem do Koryntu, albo już tam, na miejscu. Akwila był z zawodu wytwórcą namiotów, a dzięki suwerennemu prowadzeniu Bożemu zaprosił do współpracy innego wytwórcę namiotów – apostoła Pawła (Dz 18,3), któremu również użyczył dachu nad głową. Podróżujący misjonarz właśnie zakładał kościoły w Koryncie – po usłudzeniu filozoficznie nastawionym Ateńczykom – i skorzystał z jego gościny.

Wiara Akwili i Priscylli wzrastała, gdy słuchali w każdy szabat, jak Paweł rozprawia w synagodze, przekonując zarówno Żydów, jak i Greków, by uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Zapewne Paweł i Akwila

rozmawiali również o tym, jak rozwijać umiejętności w szyciu namiotów.

Po tym, jak Syłas i Tymoteusz przybyli do Koryntu, Paweł przeniósł się do domu Justusa. Doświadczał kolejnych przeciwności, ale z drugiej strony jego praca misyjna wydawała owoce; Kryspus, przełożony synagogi, oraz wielu innych Żydów uwierzyło w Pana i zostali ochrzczeni. Po półtora roku służby w Koryncie Paweł udał się do Efezu, zabierając ze sobą oboje współpracowników i przyjaciół: Akwilę i Priscyllę (Dz 18,18-19).

Po krótkim pobycie i pracy misyjnej w tym mieście Paweł skierował się do Jerozolimy, podczas gdy Akwila i Priscylla pozostali w Efezie, spodziewając się rozwoju pracy na rzecz Królestwa Bożego. Stało się to w nieoczekiwany sposób.

„A do Efezu przybył pewien Żyd, imieniem Apollos, rodem z Aleksandrii, człowiek wymowny i biegły w Piśmie. Był on obeznany z drogą Pana, a pałając duchem, mówił i nauczał starannie o Panu, wiedząc tylko o chrzcie Jana. Zaczął on odważnie mówić w synagodze. Gdy go usłyszeli Akwila i Priscylla, przyjęli go do siebie i dokładniej wytłumaczyli drogę Boga” (Dz 18,24-26).

Apollos był rzeczywiście człowiekiem niezwykłym – elokwentnym, mającym dużą wiedzę, energicznym,

pilnym i odważnym. Był jednak pewien poważny problem – znał jedynie chrzest Jana. Najwyraźniej wielu wierzących w Efezie nie zauważyło tego dużego braku w jego poznaniu, ponieważ Paweł założył tam kościół bardzo niedawno (Dz 19,19-21). Lecz Akwila i Pryscylla to zobaczyli i postanowili zareagować. Ale w jaki sposób to zrobili? Mogli się czuć onieśmieni. Jeśli zwrócą się do tego śmiałego, czytanego mężczyzny, to czy się nie zirytuje i nie odrzuci ich? Mogli o nim plotkować, publicznie go zawstydzić albo próbować go usunąć z przywództwa.

Unikając takich cielesnych reakcji, łagodnie wzięli go na stronę i dokładniej wyjaśnili mu drogę Bożą (w. 26). To nie tylko wzmocniło służbę Apollosa w Efezie, lecz także spowodowało, że bracia rekomendowali go kościołom w Achai, gdzie bardzo pomógł, przekonując Żydów z mocą, że Jezus jest Chrystusem (w. 27-28).

Akwila i Pryscylla pokornie pomagali Pawłowi i Apollosowi, kiedy później pracowali jako misjonarze w Koryncie. Powstał wtedy jednak inny problem – cielesni wierzący bardziej szanowali ludzi posiadających dar Boży, niż działanie Boga dokonywane przez nich. Paweł surowo ich za to skarcił:

„Gdyż jeszcze jesteście cielesni. Skoro bowiem jest między wami zazdrość, kłótnie i podziały, to czyż nie jesteście cielesni i nie postępujecie na sposób ludzki? Skoro ktoś mówi: Ja jestem Pawła, a inny: Ja Apollosa, to czyż nie jesteście cielesni? Kim bowiem jest Paweł? Kim Apollos? Tylko sługami, przez których uwierzyliście, a to tak, jak każdemu dał Pan. Ja siałem, Apollos podlewał, ale Bóg dał wzrost” (1 Kor 3,3-6).

Dalej napominał ich: „Jesteśmy bowiem współpracownikami Bożymi; wy jesteście Bożą rolą i Bożą budowlą” (1 Kor 3,9). Akwila i Pryscylla nie okazali cielesnej lojalności żadnemu z przywódców, lecz pomagali sługom Chrystusa siać i podlewać w Koryncie i Efezie tak, jak Bóg ich prowadził.

Pismo zawsze wymienia Akwilę i Pryscyllę razem, czy to przy okazji ucieczki z Rzymu, czy szycia namiotów, czy duchowej usługi. W ich małżeństwie i służbie była widoczna miłość w stosunku do Chrystusa i Kościoła.

Paweł potwierdził, że ich kocha i ceni. Po sześciu latach od wspólnego wyrabiania namiotów, prawdopodobnie mieszkając w Efezie, napisał do Koryntian: „Pozdrawiają was kościoły Azji. Pozdrawiają was serdecznie w Panu Akwila i Pryscylla wraz z kościołem, który

jest w ich domu” (1 Kor 16,19). Nadal służą Kościołowi! Najpierw gościli apostoła Pawła, a teraz goszczą kościół. Biorąc pod uwagę ich doświadczenie w służbie, musiało to być zgromadzenie efektywne, z dobrym nauczaniem i troską o członków.

Okolo dwóch lat później Paweł napisał z Koryntu List do Rzymian. Wynika z niego, że Akwila z Pryscyllą mogli już wtedy mieszkać w Rzymie. „Pozdrówcie Pryscyllę i Akwilę, moich pomocników w Jezusie Chrystusie, którzy za moje życie nadstawiali swojego własnego karku, którym nie tylko ja sam dziękuję, ale i wszystkie kościoły pogan” (Rz 16,3-4). Paweł nie podaje szczegółów ich ofiarności, ale Akwila i Pryscylla musieli ryzykować życiem, pomagając mu w Koryncie albo w Efezie.

Niemal dziesięć lat potem, gdy Paweł zbliżał się do śmierci, napisał wzruszający Drugi List do Tymoteusza: „Ja bowiem już mam być złożony w ofierze, a czas mojego odejścia nadchodzi” (2 Tm 4,6). Rozpacza nad tymi, którzy go opuścili, i teraz mu się sprzeciwiają: „Demas bowiem mnie opuścił, umiłowawszy ten świat” (4,10), podczas gdy „Aleksander, ludwisarz, wyrządził mi wiele zła” (4,14). Pamięta jednak o ludziach szczególnie mu bliskich: „Pozdrów Pryskę i Akwilę oraz dom Onezyfora” (4,19). Nic dziwnego, że wymienia Onezyfora zaraz po Pryscylli i Akwili. Onezyfor również mu usługiwał i był dla niego pomocą w Rzymie i Efezie (zob. 2 Tm 1,16-18).

Historia Akwili i Pryscylli daje nadzieję tym, którzy szukają Boga i miejsca dla siebie w służbie, a także ziemskiego i niebiańskiego domu. Z Pontu do Rzymu, a potem do Koryntu (jako uchodźcy) i do Efezu (jako pomocnicy misjonarza) Bóg prowadził ich w służbie.

Akwila i Pryscylla kochali Pana Jezusa, Jego Kościół, Jego Słowo i Jego lud. Zarówno Paweł, jak i „kościół pogan” byli im wdzięczni za ofiarną służbę. Goszcząc Pawła, pouczając Apollosa czy przyjmując w swoim domu kościół, służyli wiernie i w pokorze. Bóg dał im nowy dom, a oni oddali go kościołowi. Byli „pomocnikami w Chrystusie Jezusie”, szyjąc namioty i budując zgromadzenie. Ich życie inspirowało tych, którzy się zastanawiali, czy ich własna służba ma dla Boga znaczenie. „Moi pomocnicy w Chrystusie Jezusie” – jakaż prosta, a zarazem znacząca rekomendacja!

Komu dzisiaj my możemy pomóc?

NAUCZANIE



Lecz wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do swej cudownej światłości. 1 List Piotra 2,9

Zero kolekty?

—Leslie Burkholder

Temat zbierania kolekty niesie ze sobą mnóstwo kłopotliwych pytań. Dlaczego powinniśmy dawać? Co powinniśmy dawać? Komu powinniśmy dawać? Ile powinniśmy dawać? Musimy często na nie odpowiadać, kiedy regularnie otrzymujemy prośby o wsparcie finansowe różnych przedsięwzięć.

Dlaczego powinniśmy dawać? Wiemy, że Bóg niczego nie potrzebuje, ponieważ ma wszystko do swojej dyspozycji. „Gdybym był głodny, nie mówiłbym ci o tym, bo mój jest świat i wszystko, co go napędza” (Ps 50,12). Skoro tak, to dlaczego wymaga od nas otwierania portfeli i uszczupla nasze środki, choć mógłby wypowiedzieć jedno słowo i nakarmić wszystkich głodnych, uzdrowić chorych i zaspokoić wszelkie potrzeby ludzkości? Fakt, że musimy polegać na sobie nawzajem, pomaga nam zrozumieć, jak bardzo potrzebujemy Boga i miłości bliźnich. Dawanie przynosi wielką radość, bo „lepiej jest dawać niż brać” (Dz 20,35).

Historia dowodzi, że nasze postrzeganie innych oraz ich potrzeb może wpłynąć nawet na nasze zdrowie. John D. Rockefeller mimo swego wielkiego bogactwa bardzo chorował i był coraz słabszy. Spojrzawszy w oczy śmierci, postanowił rozdać cały majątek. Kiedy zaczął wprowadzać tę decyzję w życie, jego zdrowie się poprawiło. Ten przykład pokazuje również, że prawdziwa wartość środków finansowych leży w tym, jakie dobro można przy ich pomocy osiągnąć, a nie w nich samych. Z powodu naturalnego egocentryzmu, a także wyuczonych oszczędności, możemy popaść w ubóstwo. Jesteśmy powołani do dobrego zarządzania powierzonymi środkami. Czy postrzegamy dawanie na dzieło Pańskie jako okazję do zarządzania?

Co powinniśmy dawać? Pewnego dnia mój mały synek spojrział sponad garści kolorowych kart do gry i powiedział:

– Tatusiu, wybierz jedną!

– Dlaczego nie dasz mi tej, którą sam chciałbyś mi dać? – odpowiedziałem.

Po uważnym obejrzeniu wszystkich popatrzył na mnie z uśmiechem i dał mi tę, która podobała mu się najbardziej. Czy my sami równie chętnie i z równie poruszającą lojalnością wkładamy ofiary do Bożego koszyka w ramach kolekty? On trzyma go przed nami, mówiąc: „darmo dostaliście, darmo dawajcie!”. Bogu nie chodzi tylko o te pieniądze, które pasują do małego koszyka podczas nabożeństwa; chodzi mu również o nasz czas i nasze zdolności. Właściwie, to nie wystarczają Mu nawet nasze rzeczy ani talenty. On chce naszej ulubionej karty – nas samych! Na przykład, jeśli prosi nas o umieszczenie w Jego „koszyku” jednego dnia z siedmiu, to nie jest zadowolony, gdy zanieczyszczamy go pracą zawodową czy pójściem na zakupy. Jak szybko wracamy do własnych prac domowych po niedzielnym nabożeństwie? Wprawdzie musimy dbać o czystość i rodzinę również w tym dniu, ale nie powinniśmy brać sobie na głowę żadnego dodatkowego zajęcia. Bóg widzi nasze motywacje i wie, czy oddaliśmy Mu to, co najlepsze.

Komu powinniśmy dawać? Biblijna rada, żeby dbać przede wszystkim o tych, którzy są członkami domu Bożego, powinna kierować nas ku rzeczywistym potrzebom. Wiele organizacji filantropijnych po prostu próbuje zarobić łatwe pieniądze. Większość

datków przeznaczają na własne koszty administracyjne, podczas gdy nikły procent idzie na faktyczne działania statutowe. Placówki misyjne naszego Kościoła wydają pieniądze mądrze i z namysłem. Większość pracy wykonują wolontariusze, a nasze datki są kierowane bezpośrednio do potrzebujących.

Wprawdzie większość darowizn jest przeznaczana na działania Kościoła, lecz chcemy również uniknąć scenariusza „Łazarza i bogacza”, ignorując ubogich wokół nas.

Ile powinniśmy dawać? Niektórzy przykładają starostamentowy standard dziecięciu procent, podchodząc do sprawy matematycznie bez względu na potrzeby. Inni preferują zasadę, żeby dawać na bieżąco, nie gromadząc niczego. Czego tak naprawdę Bóg od nas oczekuje? Nie chce ani legalizmu, ani podejścia w stylu Ananiasza i Safiry, którzy udawali, że oddali wszystko. Zamiast tego pragnie tego, kto daje dwa grosze, a jego dar jest wart więcej niż ofiary bogaczy. Pragnie, byśmy dawali jak kobieta, która namaściła stopy Jezusa. Rozbiła flakonik, nie mając nadziei, że odzyska cokolwiek ze złożonej ofiary.

Nowotestamentowy nakaz „dawania jałmużny z tego, co jest wewnątrz” (Łk 11,41) obliguje nas do oddania wszystkiego, co możemy. Nasza ofiarność powinna się zmieniać nie tylko w zależności od potrzeb, ale również stosownie do bieżącego statusu materialnego. Czy naprawdę dajemy ofiarnie, jeśli nasz dar nie przekracza naszej normy? Nie powinniśmy pochopnie dochodzić

do wniosku, że zrobiliśmy swoje, a teraz ktoś inny pokryje resztę. Jeśli postrzegamy pomoc braterską bardziej przez pryzmat brania niż dawania, to ona szybko przestanie funkcjonować. Nasza postawa wobec pełnych lub pustych koszyków na kolektę zmienia się całkiem szybko, kiedy to my jesteśmy w potrzebie! Natomiast jeśli naprawdę głęboko kochamy Boga i naszych braci, to chętnie damy pieniądze, a nawet sami siebie oddamy do dyspozycji, wiedząc, że nasz dług wobec Boga można spłacić bliżnim. Czyniąc tak, możemy „nosić brzemiona jedni drugim, i tak wypełnimy Prawo Chrystusowe” (Ga 6,2).

Biblia mówi również: „A jeśli ktoś nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, ten wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego” (1 Tm 5,8). Ponadto „nie dzieci rodzicom powinny gromadzić skarby, ale rodzice dzieciom” (2 Kor 12,14). Wnosimy stąd, że powinniśmy z Bożą pomocą próbować spełniać te obowiązki, a także mieć jakieś własne zapasy, żeby nie obciążać innych. Jeśli Bóg pozwala nam zdobywać środki, to nie powinniśmy dojść do stanu, w którym nie możemy wiele dać. Ale powinniśmy również dawać w nadziei, że Bóg nas wynagrodzi za to materialnie.

On oczekuje wierności bez względu na warunki. Żydzi za czasów proroka Aggeusza płakali, widząc małe początki nowej świątyni. Jak to skromne miejsce składania ofiar ma zadowolić Boga w porównaniu ze wspaiałą świątynią Salomona? Lecz Bóg im powiedział, żeby znosili drewno i budowali Jego dom, a On go sobie upodoba. Jeśli będą dawać z serca, to On napelni to skromne miejsce swoją obecnością. Zatem jeśli przynosimy swoje dwa grosze z kochającym i wdzięcznym sercem, to Bóg przyjmie naszą ofiarę z upodobaniem. Powinniśmy oddawać wszelkie nasze dobra doczesne do Bożej dyspozycji, tak jak ten chłopiec, który przyniósł Jezusowi całe swoje drugie śniadanie. Mógł dać tylko jego część, resztę zostawiając sobie. Jezus mógł dokonać cudu rozmnożenia, mając do dyspozycji o wiele mniej żywności. Ale przez taką powściągliwość ten młody człowiek minąłby się z cudem pochodzącym z ręki Pana. Bóg nadal bierze od nas nawet niewiele, używając to dla własnych celów. Dlatego musimy dawać to, czego nie możemy zatrzymać, żeby zyskać rzeczy, których utracić nie możemy.



Cel i funkcja sumienia

—Herbert Torkelson

Każdej wiosny ludzie w wielu regionach świata są świadkami jednego z cudów natury – migracji ptaków z południa na północ, do terenów lęgowych. W moich stronach najwcześniej przybywają szpaki, potem pasówki, skowronki, rudziki i wiele innych gatunków.

Najstynniejszym ze wszystkich migrujących ptaków jest rybitwa popielata. Podczas swej heroicznej podróży co roku odlatuje z terenów lęgowych (Grenlandia, Islandia) na Antarktydę i z powrotem. Najkrótsza odległość między tymi obszarami wynosi prawie 20 tysięcy kilometrów, a najdłuższa – jaką przebywają te ptaki, to 64 tysiące kilometrów. Jak wykazały badania, rybitwa przelatuje w życiu średnio około 2 milionów kilometrów – to jest równowartość trzech odległości od Ziemi do Księżyca i z powrotem.

Naturalnie pojawia się pytanie: „Jak rybitwa popielata jest w stanie orientować się w terenie na tak ogromnych dystansach i co roku bezbłędnie trafiać do celu swojej podróży?”. Naukowcy rozwijają skomplikowane teorie, starając się wyjaśnić to zjawisko, a mimo to nikomu nie udało się odkryć tajemnicy ptasiego „systemu nawigacji”.

Jako chrześcijanie wiemy, że Bóg umieścił w ich małych mózdkach jakiś system naprowadzający, nazywany przez nas instynktem, żeby je prowadził podczas niebezpiecznej podróży do domu, gdzie się wylęgły. W podobny sposób chrześcijanie „migrują” od urodzenia do śmierci i od ziemi do nieba. List do Hebrajczyków 11,16 opisuje tę wędrówkę świętych Bożych: „Teraz jednak pragną lepszego, to jest niebiańskiego [ojczyzny – przyp. red.], (...) bo przygotował dla nich miasto”.

Aby prowadzić człowieka w podróż, Bóg umieścił w jego sercu system naprowadzania zwany sumieniem – wewnętrzny instynkt, poczucie dobra i zła, które prowadzi poddające mu się osoby do sprawiedliwości, prawdy i wreszcie do domu w niebie.

Co to jest sumienie i jak funkcjonuje w ludzkim sercu? Sumienie w oryginalnym greckim tekście oznacza ideę „moralnej orientacji i świadomości”. Jest to zdolność ducha ludzkiego do rozsądzania między dobrem a złem, prawością a nieprawością własnych zachowań. Jest to dany nam od Boga wskaźnik moralnych i duchowych ocen wszystkiego, co myślimy, mówimy i czynimy. Sumienie zostało umieszczone w ludzkim sercu u zarania stworzenia. W przeciwieństwie do królestwa zwierząt człowiek został stworzony na obraz Boga, zatem ma pewien wymiar duchowy. Jest ciałem, duszą i duchem (1 Tes 5,23). Pierwszym przejawem działania sumienia w ludzkim sercu było zachowanie Adama i Ewy w ogrodzie po tym, jak okazali nieposłuszeństwo. Zaszyli się w krzakach ogrodu, winni i przerażeni perspektywą spotkania ze swoim Stwórcą.

Każda istota ludzka, począwszy od Adama, czuje instynktowne impulsy w sumieniu. Ta wrodzona zdolność umieszczona w duszy jest nazywana „pochodnią PANA, która bada wszystkie skrytości wnętrza” (Prz 20,27). Żaden człowiek nie jest aż tak zdeprawowany, żeby nie odczuwać migotania tego płomienia w duszy – Boskiej nawigacji pozwalającej rozróżniać między dobrem a złem i prowadzącej do prawdy.

Apostoł Paweł podczas spotkania z przesądnymi Ateńczykami na Wzgórzu Marsowym odniósł się do głosu sumienia: „Żeby szukali Pana, czy go nie znajdą po omacku, chociaż nie jest daleko od nikogo z nas” (Dz 17,27).

Przyjrzyjmy się teraz konkretnym przejawom działania sumienia w ludzkim sercu.

1. Sumienie funkcjonuje jako uniwersalne prawo wpisane w serce człowieka. Apostoł Paweł opisał sposób życia pogan, którzy „nie mają prawa, z natury czynią to, co jest w prawie (...) Oni to ukazują działanie prawa wpisanego w ich serca, za poświadczeniem ich sumienia i myśli wzajemnie się oskarżających lub też usprawiedliwiających” (Rz 2,14-15).

Żydów od dzieciństwa nauczano Prawa Mojżeszowego, które było życiową zasadą: nie morduj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa i tak dalej. Jednak poganie, którzy nigdy nie byli nauczani przykazań, mieli je wypisane w sercach i z natury wiedzieli, jak kierować się nimi. Przykłady sumienia wypisanego w sercu możemy znaleźć w relacjach misjonarzy pracujących wśród plemion tubylczych, które wcześniej nie znały prawdy biblijnej. W książce *Heart of Savagedom*, osadzonej w realiach XIX wieku, czytamy o pewnym małżeństwie misjonarzy, które wyjechało do Afryki równikowej w celu ewangelizacji miejscowych plemion. Spotkali tam ludzi, którzy bez uprzedniego poznania Biblii wierzyli w Boga i przyznawali, że rabunek, kradzież, morderstwo i branie żony bliźniego to są złe czyny – mimo że je wszystkie popełniali. Okazało się, że prawo zostało wpisane w ich serca.

2. Sumienie działa na dwa sposoby – reaguje przed danym

uczynkiem i po nim. Zanim popełnimy coś złego w sensie duchowym lub moralnym, sumienie ostrzega nas przed potencjalnym zagrożeniem. „Nieczystego nie dotykajcie” (2 Kor 6,17). Na przykład, zanim młodzieniec powodowany ciekawością lub czymś innym pogrąży się w oglądaniu pornografii w telefonie komórkowym czy komputerze, sumienie ostrzega go przed wkroczeniem na zakazany teren.

Kiedy świadomie ignorujemy głos sumienia i oddajemy się grzechowi, wówczas mamy poczucie winy, przekonanie o grzechu i obawiamy się potępienia. Ktoś powiedział, że sumienie jest dla duszy tym, czym ból dla ciała. Judasz, przytłoczony potwornym poczuciem winy, poszedł i się powiesił (Mt 27,3).

3. Sumienie działa jak duchowa pamięć – ciągły, dręczący głos, który przypomina grzeszne uczynki z przeszłości, okrada nas z pokoju w chwilach cichej refleksji. Księga Rodzaju 42,21 opisuje spotkanie Józefa z jego braćmi, którzy stawili się przed nim w Egipcie. Sumienie przyprowadza ich do strachu, przypominając o ich własnym okrucieństwie, kiedy trzydzieści lat

wcześniej wrzucili go do studni i porzucili, zostawiając własnemu losowi. Mówili jeden do drugiego: „Naprawdę zgrzeszyliśmy przeciwko naszemu bratu, bo widząc strapienie jego duszy, gdy nas błagał, nie wysłuchaliśmy go. Dlatego przyszło na nas to utrapienie”. Upływ lat nie wymazuje grzeszności czynu i nie tłumi głosu sumienia. Bóg jest miłosierny i nie pozwala nam zejść do grobu bez przypomnienia niewyznanych grzechów czy przewinień.

Sumienie działa jak policjant, który nie dręczy człowieka bez powodu. Ale jeśli ktoś łamie prawo, policjant aresztuje przestępcę, cytując odpowiedni paragraf. Odpowiednio wyćwiczone sumienie również niepokoi tych, którzy naruszają Boże przykazania.

Choć nie możemy całkowicie stłumić głosu sumienia, to jeśli uparcie go ignorujemy, przestanie do nas przemawiać tak wyraźnie jak wcześniej. Apostoł Paweł w swoich listach pisze o sumieniu, że może być dobre, słabe albo nawet wypalone.

List do Tytusa 1,15 nawiązuje do sumienia splamionego grzechem. W 1 Liście do Tymoteusza 4,2 Paweł mówi o ludziach, którzy poddali własne sumienie procesowi kauteryzacji¹: wypalili je rozżarzoną żelazną. Grzech płami, znieczula i zagłusza głos sumienia. Jeśli to, co dawniej niepokoiło nas w sumieniu, przestaje nam już przeszkadzać, to powinniśmy sobie zadać szczerze pytanie, dlaczego tak się dzieje, żebyśmy nie zaczęli procesu zatwardzania i odrzucania miłosiernego, łagodnego oddziaływania głosu Bożego.

John Newton, autor słynnej pieśni „Cudowna Boża łaska”, zaświadczył o takim procesie we własnym życiu. Powiedział, że odrzuciwszy jakiegokolwiek oblicze duchowego życia „oddął się służbie diabłu”. Newton został handlarzem niewolników, łapiącym i transportującym swoje ofiary do Ameryki. O tym rozdziale swego życia powiedział: „Moje serce i sumienie były twarde, moje życie było rozwiązłe i wyuzdane. Wreszcie, mogłem grzeszyć bezczelnie, nie przejmując się tym zupełnie”.

¹ Kauteryzacja – zabieg medyczny polegający na niszczeniu tkanek za pomocą wysokiej temperatury, zimna, substancji chemicznych lub prądu elektrycznego (przyp. red.).

4. Ulżenie obciążonemu winą sumieniu jest możliwe. Bóg nie chce zostawić nas w stanie obciążenia, męczarni i potępienia w sercu. W jaki sposób można ożywić zatwardziałe sumienie znieczulone grzechem, żeby z powrotem właściwie działało? Odpowiedź znajdujemy w Liście do Hebrajczyków 10,22: „Zbliźmy (...) w pełni wiary, mając serca oczyszczone od złego sumienia”. Zrzucamy ciężar i oczyszczamy sumienie, wyznając grzechy Bogu i, jeśli trzeba, również ludziom, przeciwko którym zawiniliśmy. Wołamy o oczyszczenie krwią Chrystusa, żeby pozbyć się zanieczyszczeń w sumieniu (1 J 1,9). Po wyznaniu i oczyszczeniu się możemy być pewni, że nasze modlitwy i śpiew dla Boga będą Mu znów miłe.

John Newton coraz bardziej pogrążał się w grzechu, ale w końcu doznał duchowego odrodzenia. Nawrócił się podczas podróży do Anglii w 1748 roku. U wybrzeży Irlandii rozpętał się sztorm i statek o mało nie zatonął. Bojąc się o życie, John zawołał do Boga, żeby go zbawił. Statek dotarł w końcu do brzegu z nim jako zbawionym człowiekiem na pokładzie – uratowanym zarówno fizycznie, jak i duchowo. Z obudzonym sumieniem służył Panu aż do śmierci.

5. Aby sumienie funkcjonowało prawidłowo jako bezpieczny przewodnik, musi być nie tylko oczyszczone od grzechu, ale również nauczone. Sumienie nie jest nieomyślne. To nie jest bezpośredni głos od Boga, ani nie jest tożsame z Duchem Świętym, choć On przez nie przemawia. Uczymy sumienie przez modlitwę, gorliwe studiowanie Biblii i posłuszeństwo Słowu Bożemu. W sytuacji, gdy może nas ono prowadzić na ścieżkę niezgodną

z nauczaniem Słowa, trzeba stwierdzić, że Boga w tym nie ma. Niektórzy usprawiedliwiają niebiblijne praktyki i zachowania, twierdząc, że tak im kazało sumienie. Jest takie urządzenie jak kompas, który pokazuje wędrowcom kierunek nawet w gęstym lesie. Działa na zasadzie geomagnetyzmu i bez względu na to, gdzie jesteśmy, zawsze wskazuje północ. Chrześcijański kompas, czyli sumienie, musi zawsze wskazywać na prawdę Słowa Bożego.

Sumienie może również otrzymywać podpowiedzi właściwego kierunku od duchowego Ciała, czyli biblijnego Kościoła. Powinniśmy zawsze zakładać, że głos sumienia pochodzący od Kościoła jest bezpieczniejszy od tego, co słyszymy w sercu. Ostatecznym autorytetem nie jest indywidualne sumienie, lecz Słowo Boże interpretowane przez Ducha Świętego, przekazywane sumieniu i potwierdzone przez współbraci.

6. Sumienie działające w harmonii z Duchem Świętym jest świadectwem, że Bóg ma w nas upodobanie. „Mówię prawdę w Chrystusie, nie kłamię, co mi poświadcza moje sumienie w Duchu Świętym” (Rz 9,1). Oczyszczone sumienie pozostające w zgodzie ze Słowem Bożym i będące pod wpływem Ducha Świętego jest ukojeniem dla umysłu i duszy. „Ten to Duch poświadcza naszemu duchowi, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rz 8,16).

Obyśmy cenili i utrzymywali czyste sumienie, które prowadzi przez zachmurzenia, burze i przepastny ocean ku wiecznemu przeznaczeniu – do domu naszego Ojca.

*Zaczerpnięto z The Christian Contender, październik 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Nadzieja zmartwychwstania

—Lamar Hege

Wglądając w tajemnice obiecanego wszystkim zmartwychwstania, śmiertelny człowiek nie jest w stanie pojąć głębi i chwały zawartych w tym pojęciu. Słowa Hioba docierają do nas z dalekiej przeszłości: „[Chociaż umrę] i (...) moja skóra się rozłoży, to w swoim ciele ujrzę Boga”

(Hi 19,26). A Jezus mówi w Ewangelii Jana 5,28-29: „Nie dziwcie się temu, bo nadchodzi godzina, w której wszyscy, którzy są w grobach, usłyszą jego głos; i ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie do życia, ale ci, którzy źle czynili, na zmartwychwstanie na potępienie”.

Ta nadzieja zmartwychwstania jest wciąż przed nami. Jego termin zna tylko Bóg, lecz samą nadzieję mamy już dzisiaj. Ona stanowi przeznaczenie odrodzonego człowieka, który w tym momencie doświadczy triumfu mocy Bożej nad śmiercią i grzechem.

Nasza nadzieja opiera się na dwóch rzeczach: na Słowie Bożym i na zmartwychwstaniu Chrystusa. Apostołowie szczegółowo zapisali dowody Jego cielesnego zmartwychwstania, nie tylko dla ówczesnych niedowiarków, ale również dla nas!

Dzisiaj, gdy przyjmujemy Boskie środki przeznaczone dla chrześcijanina i korzystamy z nich, wówczas Jego moc objawia się w każdym z nas. Według Listu do Efezjan 1,19-20 jest ona tą samą mocą, która wskrzesiła Jezusa z martwych.

Aby przynieść człowiekowi odkupienie, Chrystus cierpiał i umarł na krzyżu. Jego triumf nad szatanem i śmiercią dokonał się w Jego zmartwychwstaniu. Te dwa pozornie przeciwstawne wydarzenia są w wyjątkowy sposób ze sobą związane, a jedno jest niemożliwe bez drugiego. Wczesny Kościół mocno podkreślał te dwie doktryny biblijne jako podstawowe nauczanie i wierzenie niezbędne w codziennym życiu. Krzyż wprowadza do niego powagę i rozagę, a zmartwychwstanie oferuje nadzieję, nawet jeśli w życiu przeżywamy jedynie cierpienie i ból.

Nadzieja zmartwychwstania polega na tym, że znowu będziemy żyć. Mocą grzechu jest śmierć, lecz dzięki mocy Bożej możliwe jest ożywienie. Zmartwychwstanie jest ostatecznym triumfem wierzącego nad grzechem i śmiercią, których już nigdy nie doświadczy.

Zmartwychwstanie wierzącego będzie takie jak w przypadku wskrzeszenia Chrystusa. On jest „pierwociną tych, którzy zasnęli” (1 Kor 15,20). Jego ciało zostało złożone do grobu przez innych ludzi, a z tego ciała i krwi powstało nowe, uwielbione. Wyglądało tak jak przed śmiercią, jak powiedział Jezus do Tomasza: „(...) Obejrzyj moje ręce, wyciągnij swoją rękę i włóż ją w mój bok” (J 20,27), a jednak było inne, co pokazała zdolność Pana Jezusa, aby pojawić się wśród uczniów mimo zamkniętych drzwi.

Jak Chrystus został wzbudzony, tak i my mamy na to nadzieję, w rozpoznawalnych ciałach, stworzonych do przyszłego życia, jakie Bóg dla nas przygotował.

W 1 Liście do Koryntian 15,50 czytamy: „Ciała i krew nie mogą odziedziczyć królestwa Bożego”. Jest to zmiana konieczna, żeby przejść ze stanu *zniszczalności* do *niezniszczalności*, czyli wiecznej egzystencji. Ciała, które już umarły lub umrą, zostaną wzbudzone w formie uwielbionej (chwalebnej – przyp. red.), a ci, którzy w tym momencie będą żyć, zostaną przemienieni. „Oto oznajmiam wam tajemnicę: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni; W jednej chwili, w mgnieniu oka, na ostatnią trąbę. Zabrzmi bowiem trąba, a umarli zostaną wskrzeszeni niezniszczalni, a my zostaniemy przemienieni” (1 Kor 15,51-52).

Zmartwychwstanie zawiera również obiecaną nadzieję, że spotkamy Pana Jezusa Chrystusa i od tej chwili już zawsze będziemy z Nim! To wydarzenie poprzedza nowy, niekończący się dzień. Trzymamy się obietnicy z 1 Listu do Tesaloniczan 4,17: „I tak zawsze będziemy z Panem” w niekończącej się chwale!

Obietnica zmartwychwstania mówi, że nadejdzie taki dzień, gdy wszyscy święci zostaną wzbudzeni – prorocy, patriarchowie, apostołowie, męczennicy, znajomi i członkowie rodziny. Wszyscy, którzy doświadczyli nowego narodzenia z Ducha Świętego, doświadczą tego wzbudzenia. Będzie to moment ponownego zjednoczenia, kiedy „poznamy tak, jak jesteśmy poznani” (1 Kor 13,12). Będzie to tak wielkie zmartwychwstanie, jak opisane w Księdze Objawienia 7,9: „Potem zobaczyłem, a oto wielki tłum, którego nikt nie mógł policzyć, z każdego narodu, plemienia, ludu i języka, który stał przed tronem i przed Barankiem ubrany w białe szaty, a palmy w ich rękach”.

Nadzieja zmartwychwstania powinna być obecna w naszych myślach i w naszym nauczaniu. Powinna powściągać nasze cielesne pragnienia rzeczy tego świata, podnosić nas z rozpaczki podczas życiowych prób i pomagać w dokończeniu biegu. Ta nadzieja powinna pomóc nam, żebyśmy pamiętali o dniu, kiedy „w swoim ciele [ujrzymy] Boga” (Hi 19,26).

„STUDNIA JEST GŁĘBOKA”

—Steven J. Mast

(Ewangelia Jana 4,11)

Czy kiedykolwiek zetknęliście się z nierozwiązywalnym problemem? Może wasze rachunki przekroczyły możliwości zapłaty i nie wyglądało na to, żeby dało się naciągnąć wasz napięty budżet ani o milimetr. Może codziennie klęczeliście w modlitwie o zwycięstwo, a jednak trudne zmaganie z grzechem, który was zniewala, nadal trwa. Co więcej możecie zrobić? Albo może jakieś szczere przeprosiny zostały odebrane jako prowokacja i przepaść w relacjach się pogłębiła. Podobnie jak kobieta przy studni Jakuba w pobliżu Sychar, czerpiemy z głębi swoich studni porcje szybkich, ale tymczasowych rozwiązań naszych problemów (piąty mężczyzna w jej życiu tylko pogorszył jej i tak złe położenie). Diabeł działa błyskawicznie, jeśli chodzi o zaopatrywanie nas w „studnie”, które są zaledwie skażonymi cysternami, z resztkami tylko pozornie przynoszącymi ulgę naszemu pragnieniu.

Jezus nadal czerpie wielką przyjemność ze spotkań z nami przy studni Jakuba i oferuje nam prawdziwą, żywą wodę. Często, gdy czujemy się schwytni w pułapkę przez życiowe wyzwania, trudno jest nam uchwycić tę prawdę, że Jezus rzeczywiście się troszczy i że On może nam dać ulgę. Wiemy z doświadczenia, że studnia, z której czerpiemy marne resztki, jest głęboka, i że zaspokojenie pragnienia taką wodą jest krótkotrwałe. Ale Jezus proponuje nam skosztować innej wody.

On wzywa nas do picia z głębi Pisma Świętego, ponieważ jest ono źródłem Jego żywej wody. Jezus zaprasza nas, byśmy dołączyli do Jego ludu, do Kościoła, ponieważ ten lud to naczynia Jego łaski. Każdy wierzący stanowi miniaturowe źródło albo fontannę, pełną bulgoczącej, żywej wody, którą Jezus daje.

Jak wygląda ta woda? Może kiedy jestem w trudnym położeniu finansowym, jakiś brat poradzi mi, jak jeszcze bardziej naciągnąć mój budżet i jak zmienić priorytety, aby moje środki mogły dotrzeć tam, gdzie trzeba. Może zachęci mnie,

abym próbował wytrwać także w sprawie moich rachunków. A może, jeśli nie mam pracy, zaoferuje mi jakieś zajęcie, żeby mnie poratować. Czasem woda, którą daje Jezus, jest czymś tak praktycznym jak pomoc w złapaniu równowagi finansowej.

Albo może jakiś brat wyśle mi karteczkę ze słowami zachęty w związku z moim zniewalającym grzechem. Może zatrzyma się i zagada, pytając, jak mi się żyje. Może zostawi namiary na stronę z Biblii, aby mnie umocnić. Woda Jezusa całkiem często pochodzi z obfitości źródła jakiegoś innego pielgrzyma, idącego ze mną ramię w ramię.

A może jakiś artykuł w chrześcijańskim czasopiśmie wyłowi dla mnie ze Słowa Bożego ten brakujący składnik, który ma pomóc mi uzdrowić pęknięcie w relacji, o którą walczę, sięgając najgłębiej w głąb mojej studni. Często zasoby wody naszego Pana napływają z pluskiem ku mojej drodze, jeszcze zanim zdam sobie sprawę, jak bardzo głęboka była moja studnia; artykuł powstał wiele miesięcy wcześniej, zanim moja znajomość dotknął kryzys.

Często trudno jest określić, w jaki sposób rozwiązania Jezusa pojawiają się, by rozwiązać nasze problemy. Ale kiedy spoglądamy wstecz i zastanawiamy się nad wszystkim, co On dla nas zrobił poprzez swoje Słowo, Kościół i swojego Ducha Świętego, wtedy możemy dostrzec Jego współczucie dla nas. On troszczy się i coś z tym wszystkim robi. Również odkrywamy, że cenna woda, którą tak gorliwie piliśmy dla zaspokojenia własnych potrzeb, naprawdę stała się fontanną w naszym wnętrzu, tryskającą i płynącą ku potrzebującym ludziom z naszego otoczenia – prawdziwą i żywą wodą, choć właściwie nie wiemy, jak to się stało.

Oby zawsze płynęła w górę i na zewnątrz!

*Zaczerpnięto z The Christian Example, marzec 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.*

On wzywa nas do picia z głębi Pisma Świętego, ponieważ jest ono źródłem Jego żywej wody. Każdy wierzący stanowi miniaturowe źródło albo fontannę, pełną bulgoczącej, żywej wody, którą Jezus daje.

Dla RODZICÓW



Aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom. Psalm 78,6

Obowiązek nauczania

Wstęp

Nauczając nasze dzieci, żeby wyrosły na odpowiedzialnych ludzi, musimy dokładać starań, żeby zrozumiały związek między swoim zachowaniem a jego konsekwencjami. Zdolność pojmowania skutków własnych działań powinna być konsekwencją wychowania przez rodziców. Złe zachowanie rani innych ludzi, a rodzice muszą pomóc dzieciom, żeby zrozumiały, w jaki sposób to się dzieje.

Czasami konsekwencje złego zachowania nie są odczuwalne od razu. Niektóre decyzje przynoszą owoc po miesiącach, a nawet latach. Człowiek może palić tytoń przez cały rok, zanim się dowie, że w konsekwencji tego nałogu zachorował na raka płuc.

Gdyby każdy członek waszej rodziny zachowywał się odpowiedzialnie, co by to zmieniło w waszym życiu? Jak inna byłaby wasza miejscowość, gdyby każdy jej mieszkaniec żył odpowiedzialnie? Celem niniejszego artykułu jest omówienie metod wychowawczych, które pomogą kształtować nasze dzieci na odpowiedzialnych obywateli. Przyjrzymy się czterem dziedzinom, w których rodzice mogą potrzebować pomocy.

A. Odpowiedzialność zawodowa – podjęcie pracy

„Gdy bowiem byliśmy u was, to nakazaliśmy wam: Kto nie chce pracować, niech też nie je” (2 Tes 3,10).

Czasami konieczność pracy przypisuje się skutkom upadku Adama, lecz jeśli uważnie przeczytamy Księgę Rodzaju, to zobaczymy, że tak naprawdę Bóg przydzielił Adamowi pewne obowiązki jeszcze przed Upadkiem: „PAN Bóg wziął więc człowieka i umieścił

go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł” (Rdz 2,15). Adam miał „uprawiać” ogród Eden i go „strzec”. Czczył Boży zamysł dla jego życia poprzez przycinanie drzew i zbieranie ich owoców.

Bóg sam jest pracownikiem. „W siódmym dniu Bóg ukończył swe dzieło, które uczynił; i odpoczął siódmego dnia od wszelkiego swego dzieła, które stworzył” (Rdz 2,2). Uświęcił pracę przez jej podjęcie w ramach stworzenia świata.

Praca jest nieodzownym elementem życia i cała rodzina powinna uczestniczyć w obowiązkach związanych z funkcjonowaniem domu. Dzieci mogą się nauczyć radości z pracy.

W kolejnych punktach przyjrzymy się korzyściom z chrześcijańskiej etyki pracy.

1. Kreatywność

Dobra praca pozwala nam wykazywać się kreatywnością daną przez Boga. On nas uzdolnił na różne sposoby, które można wykorzystywać właśnie w pracy. Niektórzy ludzie mają zdolności stolarskie, które pozwalają pracować w drewnie. Inni mogą być zdolnymi kamieniarzami, hodowcami zwierząt czy producentami żywności. W każdym z tych zawodów mamy okazję do pokazania kreatywności.

„Pouczaj dziecko w drodze, którą ma iść, a gdy się zestarzeje, nie odstąpi od niej” (Prz 22,6).

Rodzice powinni odkryć naturalne talenty swoich dzieci i zachęcać je do rozwijania tych zdolności. Obserwując wzrost zainteresowania daną dziedziną pracy, należy zapewnić im odpowiednie narzędzia i środki do doskonalenia umiejętności w wybranym zakresie.

2. Produktywność

Praca zapewnia nam zaspokojenie podstawowych potrzeb. Jako dorośli wiemy, że pokarm nie spada z nieba na stół. Wiemy, że zaspokajanie potrzeb kosztuje, a pieniądze są zarabiane. Małe dzieci nie kojarzą tych faktów. Oczywiście nie należy ich wtedy obciążać obowiązkami, ale w pewnym momencie muszą się nauczyć, że jeśli chcemy jeść, musimy na to zapracować.

Ogród warzywny jest świetnym miejscem do uczenia dzieci pracy fizycznej, która skutkuje pysznym pokarmem na stole. Jeśli to możliwe, każda rodzina powinna mieć ogródek warzywny (albo przynajmniej możliwość zasadzenia jakichś warzyw lub przypraw w donicze, na balkonie lub tarasie). To właśnie w ogrodzie Bóg pokazał Adamowi, jaka może być radość z pracy. W ten sposób możemy my postępować wobec naszych dzieci. Ogródek warzywny zapewnia pracę dla ludzi w każdym wieku. Nawet najmłodsze dziecko może zasiać ziarenko w ogródku lub donicze. Każde może plewić chwasty, które niechybnie wyrosną. Pracując w ogrodzie, cała rodzina może się dobrze bawić, a jednocześnie każdy może czerpać z tego satysfakcję.

Jeśli dziecko lubi zwierzęta, to można mu przydzielić obowiązek opieki nad nimi; nie ma lepszego sposobu uczenia odpowiedzialności. Nienakarmione zwierzątko będzie się tego domagać, aż leniwy opiekun się zreфлекtuje. Wtedy zacznie rozumieć, że jego niedbałość powoduje cierpienie.

Mądrze jest wybrać takie zwierzę do opieki dla dziecka, dzięki któremu będzie można trochę zarobić. Kiedy byłem mały, ojciec pozwolił mi kupić koziołka. Zapłaciłem za niego, karmiłem go przez pół roku, a potem sprzedałem za tę samą sumę, jaką za niego zapłaciłem. Ta inwestycja nie przyniosła mi żadnej korzyści poza lekcją, że jeden samotny koziołek nie przyniesie żadnego zysku.

3. Modlitwa

Praca i modlitwa powinny iść ze sobą w parze. Paweł napisał w Liście do Kolosan 3,17: „A wszystko, co czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu i Ojcu przez niego”. Pracując dobrze, oddajemy chwałę Bogu. Używając zdolności, jakich nam On udzielił, czcimy naszego Stwórcę.

Nasze dzieci przejmą nasz stosunek do pracy; widząc nas, jak wstajemy codziennie, żeby znaleźć wartościowe

zajęcie, przyjmą to za normalny element własnego życia. „Wszystko, cokolwiek twoja ręka postanowi czynić, czyń z całej swojej siły” (Kzn 9,10).

Obdarzcie własne dzieci dziedzictwem odpowiedzialnej etyki pracy. To będzie dla nich błogosławieństwo na co dzień, a oni sami staną się błogosławieństwem dla innych.

B. Odpowiedzialność finansowa – zrozumienie wartości pieniądza

„Kto kradł, niech więcej nie kradnie, ale raczej niech pracuje, czyniąc własnymi rękami to, co jest dobre, aby miał z czego udzielać potrzebującemu” (Ef 4,28).

Oprócz przyuczania dzieci do pracy musimy je uczyć doceniania wartości pieniądza. Niezależnie od tego, czy jesteśmy bardziej czy mniej zamożni, musimy się uczyć odpowiedzialnego zarządzania posiadanymi środkami.

W poniższych punktach przestudiujemy kilka zasad finansowych, które pomogą naszym dzieciom docenić wartość pieniędzy.

1. Pieniądze trzeba zarobić.

Pieniądze trzeba zarobić. Ten fakt jest oczywisty dla nas, dorosłych, ale nie tak bardzo oczywisty dla dzieci. One muszą być uczone, że możliwość kupowania rzeczy za pieniądze jest owocem ciężkiej pracy.

Kiedy dzieci zbliżają się do wieku nastoletniego, zaczynają rozumieć siłę pieniędzy, za które można kupować różne dobra. Jeśli to możliwe, pomóżcie im znaleźć jakieś źródło zarobku. Dzieci będące jeszcze w domu rodzinnym mogą się jeszcze uczyć zarabiania i wydawania pieniędzy na małą skalę, zanim staną przed wyzwaniami związanymi z utrzymaniem własnej rodziny.

Rodzice powinni rozpoznać naturalne zdolności swoich dzieci oraz obszary ich zainteresowań. Czy ciekawi ich budowa maszyn, opieka nad zwierzętami albo nauczanie w szkole? Rodzice powinni zrobić wszystko, co w ich mocy, żeby pomóc im rozwinąć możliwości zarobkowania w dziedzinie ich zainteresowań. To nie musi być jakaś ryzykowna i duża inwestycja w biznes – wystarczy sześć kurcząt w przydomowej zagrodzie albo komplet narzędzi, zestaw kreślarski czy maszyna do szycia. Jakikolwiek projekt zarobku na małą skalę umożliwi rodzicom wpajanie młodzieży, że pieniądze mają wartość.

2. Majątek można pomnażać.

Odkąd młody człowiek ma możliwość zarządzania własnymi pieniędzmi, wkrótce dowiaduje się kolejnej prawdy o nich: mądrze wydawane mogą się pomnażać, a wydawane głupio szybko znikają.

„Czy obrócisz swoje oczy na to, co jest niczym? Bo bogactwa robią sobie skrzydła i ulatują do nieba jak orzeł” (Prz 23,5).

Rodzice powinni pomóc dzieciom w nauce siły oprocentowania. Jeśli jakieś dziecko ma trochę pieniędzy, to może odczuwać pokusę, żeby wydać wszystko na cukierki. Jeśli wyda w tym celu 100 procent posiadanych środków, to wszystko rozejdzie się momentalnie. Jeśli jednak wyda jakiś niewielki procent tych pieniędzy na cukierki, a resztę zaoszczędzi, żeby kupić coś, co przyniesie zysk, jak na przykład kolejny kurczak, to zobaczy, że jego zasoby rosną. Przeznaczając pewną część zarobków na inwestycje przynoszące zyski, dziecko może zacząć robić niewielkie interesy nawet, jeśli jest jeszcze małe i ma niewiele pieniędzy.

Nasze dzieci od małego powinny się uczyć zasady oddawania dziesięciny. Zachęcając je, żeby oddawały część dochodu dla Pana, rodzice pomagają mu zrozumieć, że to On uzdalnia nas do zarabiania pieniędzy.

„Abyś nie mówił w swym sercu: Moja moc i siła mojej ręki zdobyły mi to bogactwo; ale pamiętaj PANA, swego Boga, gdyż to on daje ci siłę do zdobywania bogactwa, aby potwierdzić swoje przymierze, które poprzysiągł twoim ojcom, jak się to dziś okazuje” (Pwt 8,17-18).

3. Błogosławieństwo lub przekleństwo

Pieniądze mogą być błogosławieństwem, ale czasem stają się również przekleństwem. Są użytecznym sługą, ale również strasznym panem. Pieniądze są błogosławieństwem, gdy uczciwie je zarabiamy i używamy do błogosławienia rodziny i innych. Stają się przekleństwem, gdy ulegamy pokusie nieuczciwego ich pozyskiwania lub samolubnego wydawania.

Nowy Testament jest pełen ostrzeżeń na temat złego używania pieniędzy. Jednym z poważniejszych jest wypowiedź Pawła w 1 Liście do Tymoteusza 6,9-10: „A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokusy i w sidła oraz w wiele głupich i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubie i zatraceniu. Korzeniem bowiem wszelkiego zła jest miłość do pieniędzy; niektórzy, pragnąc ich, zboczyli z drogi wiary i poprzebijali się wieloma boleściami”.

Miłość pieniędzy motywuje niektórych do podejmowania głupich i szkodliwych decyzji. Jedną z nich jest wejście w pułapkę długu. Pragnienie bogactwa prowadzi wiele osób do pożyczania pieniędzy w nadziei na ich odzyskanie z nawiązką. Zaciągnięcie długu to wydawanie pieniędzy dzisiaj w nadziei na oddanie ich jutro pieniędzmi, których jeszcze nie zarobiliśmy.

„A teraz wy, którzy mówicie: Dziś albo jutro udamy się do tego miasta i zatrzymamy się tam przez rok, będziemy handlować i osiągniemy zyski; wy, którzy nie wiecie, co jutro będzie. Bo czymże jest wasze życie? Doprawdy jest parą, która pojawia się na krótko, a potem znika. Zamiast tego powinniście mówić: Jeżeli Pan zechce i będziemy żyli, zrobimy to lub owo” (Jk 4,13-15).

Rodzice powinni uczyć swoje dzieci, jak unikać zaciągania długu dzięki oszczędzaniu na to, co chcą kupić. Żyjąc z posiadanych środków, dzieci unikną finansowego uwikłania i cierpienia z tym związanych.

C. Odpowiedzialność relacyjna – nawiązywanie i podtrzymywanie znajomości

Niektóre dzieci nawiązują znajomości łatwiej niż inne, ale bogate i znaczące więzi zawsze wymagają wysiłku. Rodzice mogą zachęcać swoje pociechy do inicjatywy w relacjach i do rozwijania znajomości, które wzbogacą ich życie. Przeanalizujmy teraz kilka powszechnie znanych zasad, których powinny się nauczyć w związku z tym.

1. Unikanie klik

Nastolatków trzeba zachęcać, żeby unikali klik czyli takich grup znajomych, które wykluczają innych ludzi. Dzieci w tym wieku w naturalny sposób będą łączyć się z niektórymi ze względu na wspólne zainteresowania lub pasujące do siebie osobowości. To jest normalne i dobre, ale tacy znajomi nie powinni być jedy- nymi, których oni znają.

Jezus miał trzech uczniów, którzy byli najbliż- szymi Niego – Piotra, Jakuba i Jana. Czasami przeby- wał tylko z nimi, ale nawiązywał kontakty również z każdym, kogo spotykał. Zdrowe relacje obejmują bliższe znajomości, lecz nie kosztem innych. Rodzice powinni zachęcać dzieci do nawiązywania i rozwijania szerokiego wachlarza relacji. Każda osoba jest stworze- niem Bożym i jest godna szacunku oraz miłości.

2. Zadawanie się z ludźmi niskiej rangi

W każdej klasie lub grupie ludzi znajdują się tacy, którzy są bardziej nieśmiali lub mniej rozwinięci społecznie. Trzeba zachęcać młodych, żeby wychodzili do takich ludzi i nawiązywali relacje nawet z tymi, którzy nie są popularni lub uważani za „fajnych”.

Jezus nauczał w Ewangelii Mateusza 5,46: „Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, jakąż macie nagrodę?”. Młodzi ludzie powinni się uczyć, jak kochać tych, którzy nie odwzajemniają miłości w równej mierze. Nastolatki mogą mieć wielki wpływ na młodsze dzieci, poświęcając im uwagę i obdarzając je miłością. Mogą również być błogosławieństwem dla osób starszych, odwiedzając je i pomagając im.

Zachęcając naszą młodzież do relacji zarówno ze starszymi, jak i z młodszymi, unikamy „różnicy pokoleń”.

Pielęgnowanie różnorodnych relacji będzie wymagało rodzicielskiej porady, szczególnie w przypadku młodzieży szkolnej, która koleguje się w zależności od wieku.

3. Nauka przebaczenia

W życiu każdego z nas przychodzi taki czas, kiedy musimy podjąć decyzję o przebaczeniu. Ono otwiera drzwi do kontynuowania relacji nawet po zranieniu. Małe dzieci wydają się mieć naturalną skłonność do przebaczenia i odpuszczania win, ale w miarę dorastania coraz bardziej domagamy się swoich praw i chowamy urazę, jeśli czujemy się skrzywdzeni.

Rodzice będą mieli okazje, żeby pomóc dzieciom odkryć wolność w przebaczeniu. Ucząc się już w młodości przebaczać i uwalniać winowajców, nasze dzieci unikną ran zadanych przez więzy goryczy i urazy.

Nasze relacje mogą przetrwać całe życie, jeśli są dla nas ważniejsze od drobnych uraz, jakie chowamy. Ucząc dzieci odpuszczać i dążyć do pojednania, uzdalniamy je do utrzymywania przyjaźni trwających całe życie.

D. Odpowiedzialność moralna – świadomość konsekwencji własnych zachowań

„Nie ludźcie się, Bóg nie da się z siebie naśmiewać. Co bowiem człowiek sieje, to też żąć będzie” (Ga 6,7).

Odpowiedzialność moralna oznacza, że rozumiemy konsekwencje własnych zachowań. Złe zachowania zawsze niosą ze sobą szkodliwe skutki, a dobre

skutkują błogosławieństwem. Proste karcenie, kiedy dzieci są jeszcze małe, może im pomóc w dostrzeganiu związku między złym zachowaniem a bolesnymi konsekwencjami. Kiedy dziecko wejdzie w okres nastoletni, rodzice muszą nadal im pomagać w zrozumieniu powiązania między wyborami a ich konsekwencją. Młodzież często nie jest świadoma tego, jak decyzje podejmowane dzisiaj mogą wpłynąć na jej życie jutro.

Przyjrzymy się teraz kilku metodom, które rodzice mogą stosować, żeby pomóc nastolatkom wyrosnąć na odpowiedzialne moralnie osoby.

1. Dbanie o dobrą opinię

„Cenniejsze jest dobre imię niż wielkie bogactwa, a przychyłność lepsza niż srebro i złoto” (Prz 22,1).

Dokonywane przez nas wybory i wypowiedane przez nas słowa określają nasz charakter. Powyższe przysłowie zachęca do dbania o swoje dobre imię. Młodzi powinni rozumieć, że styl życia wpływa na ich opinię wśród ludzi. Dorośli obserwują młodych ludzi, a podejmowane przez nich decyzje mogą mieć zasadniczy wpływ na ich własną przyszłość.

„Nawet dziecko poznaje się po uczynkach, czy jego czyn jest czysty i prawy” (Prz 20,11). Zazwyczaj charakter danej osoby uwidacznia się już w dzieciństwie. Zły charakter można naprawić dzięki mocy i łasce Bożej, ale bez takiej przemiany późniejsze cechy konkretnej osoby będą tylko wzmocnieniem tych nabytych we wczesnej młodości.

W przypadku młodzieży sądny dzień ich charakterów przychodzi podczas pierwszej rozmowy kwalifikacyjnej w pracy albo podczas starania się o względy potencjalnej kandydatki na żonę. Pracodawca lub przyszły współmałżonek zazwyczaj pyta o charakter kandydata lub kandydatki i o to, czy ma dobrą reputację. Prawdopodobnie poproszą o referencje, żeby się zorientować, czy młoda osoba ma kwalifikacje niezbędne na konkretne stanowisko. Efekt tych dociekań będzie zarazem konsekwencją decyzji, jakie starający się o pracę czy o rękę podejmował dotychczas w życiu. Rodzice powinni przypominać młodym ludziom, że opinia, którą sobie wyrabiają dzisiaj, wpłynie na ich przyszłość.

2. Zadośćuczynienie

„Zacheusz zaś stanął i powiedział do Pana: Panie, oto połowę mojego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś w czymś oszukałem, oddaję poczwórną” (Łk 19,8).

Biblia uczy, że w celu pojednania się z kimś musimy zadośćuczynić za zło wyrządzone takiej osobie. Oprócz zadośćuczynienia za zło dokonanego po fakcie, sam wymóg zadośćuczynienia może stanowić pewne zabezpieczenie na przyszłość przed niewłaściwym postępowaniem, ponieważ młodzież zdaje sobie sprawę, że zło wyrządzone komuś w przyszłości również będzie wymagało zadośćuczynienia.

Jedynie krew Jezusa może uwolnić człowieka od zadośćuczynienia za grzech przeciwko Bogu. W stosunkach międzyludzkich zadośćuczynienie przywraca mi reputację po tym, jak wyrządziłem zło bliźniemu. Przypuśćmy, że ukradłem komuś siekiere i że właściciel wie, iż używam jej do rąbania drewna na zimę. Nawróciłem się podczas nabożeństwa w miejscowym kościele i dzielę się wspianiałym świadectwem o tym, jak Bóg zbawił moją duszę. Jak by się poczuł właściciel siekiery, gdybym ją sobie teraz zatrzymał?

Wpajając naszym synom i córkom zasadę, że wyrządzone szkody należy naprawić, uczymy ich moralnej odpowiedzialności.

3. Autentyczność

„Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo oczyszczacie kubek i misę z zewnątrz, a wewnątrz pełne są zdzierstwa i niepowściągliwości” (Mt 23,25).

Okazujemy moralną odpowiedzialność wtedy, gdy jesteśmy autentyczni. Kiedy jesteśmy tacy sami na zewnątrz, jak wewnątrz. Czyli nasz charakter jest taki sam w ciągu tygodnia, jak w niedzielę rano w kościele.

Rodzice mogą zachęcać dzieci do przejrzystości i szczerości w relacjach z nimi. Powinni również mieć czas, żeby z dziećmi rozmawiać i uważnie ich słuchać. Należy zadawać pytania o to, co młodzi robią, kiedy są poza domem. Wykazywać zainteresowanie znajomościami swoich dzieci. Wyrażając młodzieży troskę o nich, rodzice nabywają prawa do badania ich serc.

Prowadzenie podwójnego życia jest niezdrowe emocjonalnie i duchowo. Jeśli twoje serce nie pozostaje w harmonii ze słowami i czynami, to efektem będzie rozdźwięk. A to się przejawia frustracją, gniewem i w końcu depresją. Jeśli wyczuwacie takie symptomy w młodych ludziach w waszej rodzinie

lub zgromadzeniu, to powinniście próbować dociec, co się dzieje w ich sercach.

Rodzic lub pastor powinien być bezpieczną przystanią, do której młodzi ludzie mogą przyjść ze swoimi zmaganiem. Jak wspomnieliśmy wcześniej, nie powinniśmy okazywać po sobie szoku, gniewu czy odrzucenia w stosunku do nich, jeśli wyleją przed nami serce. Rodzice lub pastory mogą wyrażać smutek lub troskę, lecz nie wolno odrzucać młodych ludzi, ulegając negatywnym odruchom.

Wreszcie, nie jesteśmy w stanie uśmierzyć rozdźwięku w naszym sercu bez przebaczenia i pojednania, jakie oferuje Pan Jezus. Prawdziwa odpowiedzialność moralna w końcu doprowadzi dziecko do Niego. Młody człowiek, który jest szczerze nawrócony, odnajdzie ukojenie w duchu i będzie promieniał radością na twarzy.

Wnioski

Odpowiedzialni młodzi ludzie wyrastają na odpowiedzialnych dorosłych. Ucząc naszych synów i córki odpowiedzialności jeszcze za młodu, przygotowujemy ich do użytecznego życia. Jeśli jesteś duszpasterzem, pomyśl o zaniepokojonych ludziach w twoim kościele, którzy pochłaniają najwięcej twojego czasu i energii. Jak wiele ich problemów jest efektem braku odpowiedzialności za własne zachowania?

Gdy nieodpowiedzialna młodzież wyrasta na nieodpowiedzialnych dorosłych, to stają się ogromnym obciążeniem dla innych. Zazwyczaj oczekują, że ktoś poniesie za nich konsekwencje nieodpowiedzialnych zachowań. A to staje się ogromnym ciężarem dla kościołów i szerszych społeczności.

Możemy zapobiec takiemu drenowaniu sił i zasobów, pracując nad tym, żeby „nasi synowie byli jak szczepy wyrosłe w swojej młodości, a nasze córki jak kamienie węgielne, wyrzeźbione na wzór pałacu” (por. Ps 144,12).

Część HISTORYCZNA



Płaszcz, który zostawiłem w Troadzie u Karposa, przynieś ze sobą, gdy przyjdiesz, a także księgi, zwłaszcza pergaminy. 2 List do Tymoteusza 4,13

Pan na klasztorze

Rozdział 2, rozdział drugi

—Andrew V. Ste. Marie

Michael Sattler

Monastycyzm tworzy pewne tło historii Michaela Sattlera. Jako młody człowiek wstąpił do klasztoru benedyktynów św. Piotra w niemieckim Schwarzwaldzie. Niestety, nie wiemy zbyt wiele o młodości Sattlera. Urodził się w małym miasteczku Stauffen im Breisgau, położonym na nizinach Szwarzwaldy w południowo zachodnich Niemczech. Niektóre informacje na temat klasztoru św. Piotra pomogą nam częściowo zrekonstruować i zrozumieć życiorys Michaela Sattlera.

Klasztor w Schwarzwaldzie został ufundowany przez pewną rodzinę szlachecką w roku 1073. Z czasem wiele klasztorów benedyktyńskich próbowało zreformować relacje między nimi a systemem, który pozwalał na ustanawianie świeckich „przeorów”. Osiągnięto kompromis, w wyniku którego wspólnoty klasztorne mogły wybierać opatów spośród siebie, ale samo opactwo nadal miało świeckiego przełożonego zajmującego się sprawami prawnymi w roli obrońcy i nadzorującego majątek klasztorny. Był on wybierany przez zakonników, ale jedynie spośród członków rodziny, która klasztor ufundowała.

Klasztor św. Piotra działał i rozwijał się zgodnie z tym ustaleniem aż do roku 1238, kiedy strawił go pożar. Wprawdzie został odbudowany w 1275, ale głód, plagi, wojna i uciążliwi nadzorcy przez wieki utrzymywali wspólnotę w stanie finansowej ruiny.

W roku 1437 klasztor powtórnie spłonął aż do gołej ziemi, co groziło jego całkowitą zagładą. Aż

do 1496 roku, kiedy urodził się Michael Sattler, nie dokonano żadnej poważniejszej odbudowy tego miejsca. W związku z tym młody Michael wstąpił do społeczności ogołoconej z pieniędzy, biedniejszej niż okoliczne klasztory i w dodatku zadłużonej w związku z planami budowy nowych zabudowań kościelnych, które zostały poświęcone w roku 1500.

Opatem klasztoru w roku 1512 został wybrany Jodocus Kaiser; nie wiemy, czy Michael był już wtedy zakonnikiem. Wiemy, że Kaiser był przełożonym Michaela, a ten porzucił zakon, kiedy Kaiser nadal piastował to stanowisko.

Po tym, jak Michael wstąpił do klasztoru, wspólnota wciąż borykała się z trudnościami finansowymi. Rozpoczęta w 1517 roku reformacja z początku nie miała wpływu na życie zakonników i nie wzbudziła w nich zainteresowania. Kronika klasztorna mówi:

„W roku 1517, kiedy to Marcin Luter zaczął rozpowszechniać swoje nauki, mieliśmy przez cały rok niezwykle ubogie zbiory (...). Trzęsienia ziemi odczuwalne w wielu miejscach wyrządziły wiele szkód. Potem wielu ludzi śmiertelnie chorowało nie tylko na ciele, ale i na umyśle.”¹

Mimo odrzucenia reformacji protestanckiej opat Jodocus zainteresował się inną reformą w zakonie benedyktynów, dążącą do czystsze go przestrzegania

¹ C. Arnold Snyder, *The Life and Thought of Michael Sattler*, © 1984, Herald Press (Scottsdale, PA 15683), s. 41

Reguły św. Benedykta. Jodocus zainicjował te zmiany w klasztorze św. Piotra.

Być może poważne traktowanie życia chrześcijańskiego i/lub jego zdolności przywódcze były widoczne już podczas pobytu w klasztorze; może ta powaga przejawiała się w jego poparciu dla reformy bractwa. Tego nie wiemy. W każdym razie jakiś czas po roku 1518 został mianowany przeorem klasztoru – czyli drugim w hierarchii władzy po opacie. Został „panem na klasztorze” i przywódcą ludzi.

Przekujcie miecze na lemiesze

Jednak spokojne czasy w klasztorze nie miały trwać dla Michaela wiecznie. Zaczął studiować listy apostoła Pawła i zobaczył, że znajduje się na „niechrześcijańskim i niebezpiecznym terenie”². Przepych i pycha Kościoła rzymskokatolickiego oraz samego klasztoru stały się dla niego ewidentne. Niemoralność rzekomo „doskonałych” mnichów i księży przyspieszyła jego decyzję o porzuceniu klasztoru. Niepokoili go również lichwa, którą uprawiał system kościelny.

Klasztor św. Piotra posiadał znaczny majątek ziemski i feudalnego zarządcę nad mieszkającymi tam chłopami, ściągającego z nich podatki i czynsze. Z powodu długu zaciągniętego na poczet projektów budowlanych, a także z powodu panującej inflacji, wspólnota stała się tkwiła w finansowych tarapatkach. Czynsze płacone przez chłopów musiały być stałe; klasztor nie mógł ich podwyższać w nieskończoność z powodu inflacji. Opat Jodocus zaczął bardziej agresywnie ściągać zaległe należności i chłopci narzekali, że ich prawa są naruszane. Potem, w roku 1519, władze austriackie nałożyły na poddanych nowy podatek (dotyczyło to również klasztorów) i Jodocus po prostu opodatkował chłopów, żeby móc zapłacić. Ci odmówili i protestowali, ale opat nie chciał ich słuchać.

Opat Jodocus wezwał zarządcę klasztoru, margrabiego Ernsta z Hachberga, żeby wymusił na wierzycielach (czyli chłopach) spłatę zadłużenia. Ponieważ zarządca nie podjął żadnych działań, opat zwrócił się do władz austriackich. Chłopi poskarżyli się margrabiemu, których ich wysłuchał.

² Tak stwierdził na sali sądowej podczas swego procesu. John Howard Yoder, tłumacz i wydawca, *The Legacy of Michael Sattler*, © 1973, Herald Press (Scottsdale, PA 15683), s. 72.

Zebrał oddział najemników i najechał na klasztor. Opat Jodocus uciekł i schronił się w pobliskim Freiburgu.

Feudalizm

Feudalizm był systemem społeczno-ekonomicznym przeważającym w Europie Zachodniej w średniowieczu.

Jego struktura opierała się na relacji między panem a jego wasalami. W zamian za militarne, finansowe i inne usługi władca dawał ziemię wasalom (poddanym, którzy wchodzili w feudalną relację z nim jako ich panem). Wasale mogli z kolei dzielić części przyznanej im ziemi i dawać ją innym, którzy stawali się ich wasalami. W ten sposób plasując się w średniej warstwie tego układu, można było równocześnie być panem i wasalem. Na szczycie hierarchii stał król albo cesarz, a na samym dole chłop albo kmieć. Tym ostatnim wolno było mieszkać na ziemi należącej do jego pana i uprawiać ją. W zamian za to oddawali mu część swoich dochodów i pracowali na jego roli. Chłopu nie wolno było przenosić się z jednego majątku do innego. Był „przywiązany do ziemi”.

Za czasów reformacji feudalizm zaczął upadać. Budowa miast i coraz większe ich znaczenie spowodowały powstanie takich klas społecznych jak kupcy i rzemieślnicy, którzy nie uprawiali ziemi i nie pracowali dla feudalnego pana. To przyspieszyło rozwój gospodarki monetarnej, w ramach której ziemia nie była już jedyną lub najcenniejszą formą majątku. W tej nowej sytuacji zaczął się rodzić kapitalizm – gdzie kapitał (środki produkcji, w tym ziemia) były własnością prywatną, używaną do uzyskania dochodów.

Opat Jodocus napisał do przeora (którym prawdopodobnie był wtedy Sattler) z instrukcjami, żeby nie dawać najeźdźcom jedzenia ani picia. W tej sytuacji najemnicy chcieli siłą wziąć klucze do klasztoru, ale po wyjaśnieniu zakonnikom powodu oblężenia, ci zgodzili się wydawać im żywność.

Dziesięcina

W dzisiejszych czasach dawanie dziesięciny kojarzy się z daniem 10% dochodu na rzecz lokalnego kościoła. Dla średniowiecznych chłopów dziesięcina nie była dobrowolna – był to obowiązkowy podatek nałożony przez władze świeckie.

Przez cały tydzień chłop ciężko pracował, a duża część owoców jego pracy była oddawana właścicielowi ziemskiemu. Następnie chłop szedł do kościoła,

który wymagał od niego „darowizny” w postaci 10% pozostałych dochodów.

Nie byłoby to jeszcze takie złe, gdyby te pieniądze szły na wsparcie finansowe lokalnego księdza troszczącego się o swoich parafian. Najczęściej jednak tak nie było. Dziesięcinę zazwyczaj przekazywano duchownym, którzy rzadko pokazywali się w parafii. Niektórzy z nich zarządzali wieloma parafiami. Im wyżej stał biskup lub arcybiskup na drabinie hierarchii kościelnej, tym był bogatszy i tym mniej potrzebował chłopskich pieniędzy.

To były wystarczające powody, żeby chłopci zaczęli się niepokoić w sprawie dziesięcin. Ale wyobraźcie sobie teraz, że waszym lokalnym feudałem jest klasztor, a większość owocu waszej pracy idzie – w ramach podatków i innych należności – do kasy zakonników, którzy sami nie pracują na własne utrzymanie. Potem idziecie do kościoła i płacie dziesięcinę, która również idzie do klasztornej kasy – czyli wprost do zakonników.

Czy można się zatem dziwić, że cały ten system wydawał się chłopom frustrujący i niechrześcijański?

W klasztorze zajęтым przez najemnych żołnierzy pod dowództwem zarządcy tego samego klasztoru przeor Michael Sattler z całą pewnością musiał się zmagać w sumieniu z implikacjami faktu, że „doskonali” zakonnicy żyją z pracy rąk innych ludzi. Klasztorni wasale byli często pod większym naciskiem ekonomicznym niż ich sąsiedzi uprawiający ziemię świeckich panów, a w dodatku klasztorni feudałowie mieli jeszcze w ręku ekskomunikę jako narzędzie do wymuszania zaległych należności. Wiele kościołów na tamtych terenach było pod kontrolą zakonów (z klasztorem św. Piotra włącznie) i w związku z tym pieniądze z dziesięcin kościelnych szły do klasztoru, a nie na wsparcie proboszczów miejscowych parafii. Ta cała sieć powiązań polityczno-finansowych, uciskająca chłopów, musiała zapewne być przez Michaela Sattlera postrzegana jako lichwa i stała się jednym z powodów opuszczenia klasztoru³.

Najazd i zajęcie klasztoru spowodowały wzburzenie ratusza we Freiburgu i lokalnych władz austriackich. Margrabia Ernst wycofał stamtąd swoich żołnierzy, a rok później zaoferował sprzedaż urzędu

zarządcy arcyksięciu Ferdynandowi Austriackiemu za 1000 guldenów – które klasztor musiałby mu później zwrócić. Niedługo później wybuchła tzw. wojna chłopska, w której poddani klasztoru św. Piotra wzięli udział.

Los chłopów w średniowiecznej Europie stawał się z upływem wieków coraz gorszy. Tradycyjne prawa i przywileje były im powoli odbierane przez panów feudalnych. Uciskani i uwięzieni w pułapce cyklicznej biedy, zapragnęli wolności. Głoszenie reformacji dołało oliwy do ognia. We wszystkich niemieckich landach (prowincjach – przyp. tłum.) mówiono ludziom, że Kościół rzymskokatolicki popełnia niechrześcijańskie obrzydliwości, że papież jest antychrystem i że katolickie ceremonie są przesądnymi grzechami. Jednak nie wprowadzono zakazu odprawiania mszy, nie nakazano usunięcia obrazów i posągów z kościołów ani nie odebrano funkcji księżom odmawiającym głoszenia Słowa Bożego – to wszystko praktycznie nie zostało wcielone w życie. Ponadto kaznodzieje pragnący reformy w Kościele byli czasem prześladowani przez władze państwowe. To stało się przyczyną frustracji zwykłych ludzi.

Wojna chłopska wybuchła pod koniec maja 1524 roku, kiedy poddani opactwa w miejscowości St. Blasien, na południowy wschód od klasztoru św. Piotra, zbuntowali się i odmówili płacenia feudalnych należności oraz służby. Do końca tego roku bunt i rozruchy rozprzestrzeniły się szybko w całym Szwarzwaldzie i Górnej Szwabii. Przeważnie przybierały formę strajków i protestów, a chłopci gromadzili się w dużych grupach i wymuszali negocjacje na swoich feudalnych panach. W tej fazie nie dochodziło jeszcze do przemocy. Niestety negocjacje nie doprowadziły do zgody między chłopami a ich panami, w związku z czym na początku 1525 roku niepokój społeczny się pogłębił.

Żądania chłopów

Chłopi sporządzili listę swoich celów, którą zatytułowali „Dwanaście artykułów chłopskich”. Poniżej podajemy ich podsumowanie. Zauważmy, że pierwsze dwa zostały spełnione w ramach ruchu anabaptystycznego.

1. Każda wspólnota powinna mieć prawo do wybrania własnego pastora i usunięcia go w przypadku nagannego postępowania.

³ Podczas swego procesu Sattler wymienił lichwę, oprócz niemoralności księży i zakonników, jako główne powody opuszczenia klasztoru. John Howard Yoder, *The Legacy of Michael Sattler*, 1973, Herald Press, s. 72.

2. Dziesięciny powinny być wydawane przede wszystkim na wsparcie dla pastora, potem na pomoc dla ubogich w społeczności, a jeśli coś zostanie, należy je zachować na przyszłe potrzeby.

3. Zniesienie poddaństwa, ponieważ wszyscy ludzie powinni być wolni.

4. Chłopi powinni mieć prawo do polowania i rybołówstwa.

5. Lasy powinny być bezpłatnie użytkowane dla dobra całej społeczności.

6. Liczba dni pracy przymusowej dla feudałów powinna zostać zmniejszona.

7. Praca chłopów na rzecz ich panów powinna być płatna.

8. Wysokość czynszów powinna być regulowana.

9. Należy wstrzymać nieustanne ustanawianie nowych praw.

10. Pola i łąki, które były wcześniej własnością gminy, powinny być użytkowane przez nią, a nie przez feudałów, którzy je przywłaszczyli.

11. Zniesienie podatku od dziedziczenia.

12. Wszystkie powyższe artykuły powinny być zbadane w świetle Słowa Bożego, a jeśli okażą się z Nim sprzeczne, należy je wycofać.

Na początku 1525 roku chłopci zaczęli się szeroko odwoływać do „Słowa Bożego” jako usprawiedliwienia swoich żądań, a dwaj sympatyzujący z nimi kaznodzieje spisali ich skargi, kompilując je w postaci owych „dwunastu artykułów”. Stały się one ostatecznym i uniwersalnym stanowiskiem chłopów podczas powstania.

W połowie kwietnia chłopci ze Szwarcwaldy znów się zbuntowali i tym razem doszło do przemocy. Rozpoczęli kampanię zbrojną, trwającą do połowy czerwca, atakując miasta i zmuszając je do poddania się ich żądaniom i wstępowania mężczyzn do chłopskich oddziałów. Apogeum ich sukcesów przypadło na 23 maja 1525 roku.

Wcześniej chłopci, żyjąc pod panowaniem margrabiego Ernsta, zbuntowali się przeciwko niemu i z powodzeniem zajęli jego zamki. Ernst uratował własną skórę, uciekając do Freiburga. Chłopci z terenów na południe od Freiburga również

się zbuntowali i 12 maja zaczęli oblegać miasto. Tego samego dnia zajęli klasztor św. Piotra. Opat Jodocus zdołał uciec do Freiburga jeszcze przed oblężeniem. Czy Sattler pozostał na miejscu? Jeśli tak, to jeszcze raz musiał negocjować ze zbuntowanymi chłopami, którzy nie spalili ani nie splądrowali klasztoru.

Chłopci zaczęli negocjacje z miastem, pisząc, że „byli obciążani podatkami do tego stopnia, że nie mogli już dłużej tego znieść. Zażądali przede wszystkim, żeby Słowo Boże było głoszone w czystej postaci zwykłym ludziom (...)”⁴. Freiburg nie chciał się poddać i naszykował oddziały do bitwy. Kilka potyczek zakończyło się zwycięstwem chłopów, a miasto, widząc przewagę liczebną przeciwnika i ograniczone zapasy wody, poddało się chłopom 23 maja 1525 roku.

To było apogeum sukcesów chłopskich w Szwarcwaldzie. Nazajutrz poddała im się forteca w Breisach. Potem pomaszerowali na południowy wschód, oblegając Radolfzell, tym razem jednak bezskutecznie. Tymczasem żołnierze feudalnej Ligi Szwabskiej zaczęli wygrywać bitwy z chłopskimi oddziałami, aż w końcu obie strony zawarły pokój, który zakończył wojnę chłopską na terenie Szwarcwaldy. Jeśli Michael Sattler nadal był wtedy przeorem, to pewnie musiał kolejny raz negocjować z buntownikami okupującymi klasztor św. Piotra. Mógł wtedy po raz pierwszy zetknąć się z anabaptystami, ponieważ w oddziałach chłopskich zajmujących klasztor byli między innymi anabaptystyczni⁵ ochotnicy z Waldshut i Hallau.

Fragment książki *I Appeal to Scripture*
Sermon on the Mount Publishing, 2018

⁴ C. Arnold Snyder, *The Life and Thought of Michael Sattler*, © 1984, Herald Press (Scottsdale, PA 15683), s. 61.

⁵ Od wydawcy *Ziarna Prawdy*: Nie należeli oni do pokojowo nastawionych anabaptystów z Zurychu, do których później przyłączył się Michael Sattler.

Część PRAKTYCZNA



Póki ziemia będzie trwać, nie ustaną siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc.
Księga Rodzaju 8,22

Ćwicz odporność na urazę

—Caleb Crider

Pamiętam, jak pewien kaznodzieja powiedział: „Postanowiłem, że postaram się o to, aby nigdy się nie obrażać”. To niezwykle stwierdzenie zapadło mi w pamięć na zawsze. Kaznodzieja zrozumiał, że obrażenie się to jest wybór, którego sami dokonujemy. Kiedy inni wyrządzają nam jakąś krzywdę, wówczas możemy sami zdecydować, jaka będzie nasza reakcja. Ludzie mogą nas obrażać, ale my nie musimy temu ulegać. Obrażanie się nie następuje automatycznie.

Pomyślmy o urazach i o tym, jak się nauczyć im nie ulegać, na przykład w pracy¹.

Życie obfituje w krzywdy. Przebywając wśród ludzi, zawsze trafimy na jakieś powody, żeby się obrazić. Na przykład:

- Znajomy powie coś, co nam się nie spodoba.
- Młodszy współpracownik nas nie szanuje.
- Szef awansuje kogoś innego.
- Zespół odrzuca naszą propozycję.
- Kolega podejrzewa nas o coś, co nie jest prawdą.
- Cały dział się zaśmiewa z naszej pomyłki.

Ten świat nie jest doskonałym miejscem, a nasi współpracownicy nie są doskonałymi ludźmi; czasem nas będą drażnić. My też będziemy urażać innych. List Jakuba 3,2 mówi: „Wszyscy bowiem w wielu sprawach upadamy. Jeśli ktoś nie upada w mowie, jest człowiekiem doskonałym”.

Uraza wynika z tego, że bierzemy coś za bardzo do siebie. Czasem naprawdę mamy powód, żeby się obrazić, a innym razem nie. Fakt, że nie dostaliśmy jakiegoś zadania albo nie pozwolono nam zrobić czegoś, na czym nam bardzo zależało, rzeczywiście

może być rozczarowujący, ale nie jest równoznaczny z odrzuceniem nas jako osoby.

Pamiętam, jak aplikowałem do pracy w pewnej firmie. Poszedłem na obiad z menedżerem, rozmawialiśmy o konkretnej propozycji, ale w następnym tygodniu powiadomił mnie, że nie jest zainteresowany moją kandydaturą. Rozczarowany chciałem zapytać dlaczego, a nawet spierać się w tej sprawie. Tak naprawdę jedynym powodem, dla którego mogłbym się czuć urażony, była moja zraniona duma. Nie powinienem był odebrać tej decyzji tak osobiście.

Uraza może być efektem błędnych założeń. Biblijny król Saul obraził się na Dawida, który był od niego o wiele młodszy. Odnosząc sukcesy na polu bitwy, włącznie z zabiciem Goliata, którego sam Saul się bał, Dawid zyskiwał uznanie i pochwały wśród ludu.

Saul zaczął być podejrzliwy i zazdrosny w stosunku do Dawida; tak bardzo mu zazdrościł, że chciał go zabić. Podejrzenia, że Dawid chce przejąć władzę i zrzucić go z tronu, były całkowicie błędne. Saul pozwolił na to, aby jego urażone uczucia przerodziły się w gorycz i głęboko zakorzoną złość, która przejęła nad nim kontrolę.

Nasza uraza często jest skutkiem zbyt szybkich wniosków na temat czyichś motywacji. Zakładamy, że ktoś nas chciał zranić. To często jest nieprawda. Nasi współpracownicy nie przychodzą codziennie do pracy z zamiarem urażenia naszych uczuć. Możemy sobie radzić z tym lepiej, jeśli założymy z góry, że jeśli nas ranią, to prawdopodobnie robią to nieumyślnie.

Uraza może być skutkiem robienia wideł z igły. Powiedzmy, że koleżanka zrobiła jakąś uwagę na temat twojego nowego swetra. Nie jesteś pewna, o co jej chodziło, ale myślisz o tym przez cały ranek. Ale czy naprawdę warto tracić energię na coś takiego?

¹ Od wydawcy: Te same zasady dotyczą prawie wszystkich dziedzin życia.

W końcu jakie znaczenie ma na dłuższą metę opinia koleżanki na ten temat?

W Księdze Estery czytamy o Hamanie, dumnym doradcy króla, który rozgniewał się, bo jeden człowiek w całym zgromadzonym tłumie nie chciał mu się pokłonić. Jego gniewna reakcja była całkowicie nieproporcjonalna do sytuacji, a w końcu doprowadziła jego samego do upadku.

Wyołbrzymianie drobiazgów następuje zazwyczaj wtedy, gdy robimy wielki problem z czegoś, co można spokojnie pominąć. Księga Przysłów 19,11 mówi: „Roztropność człowieka powściąga jego gniew, a jego chwałą jest darować wykroczenie”.

Wiele – a może nawet większość – okazji do tego, by się obrazić, zalicza się do tej kategorii. Decyzja pominięcia jednorazowych zachowań czy komentarzy jest dokładnie tym, czego sami oczekivalibyśmy od innych. Dlatego powinniśmy być miłośnierni w stosunku do innych.

Uraza następuje rzadziej, jeśli znamy współpracowników i dobrze ich rozumiemy. Pomyślcie o najbliższych znajomych. Jak często czujesz się przez nich zraniony? Prawdopodobnie raczej rzadko. To pokazuje, jak komunikacja i silne relacje chronią przed urazą. Prawdziwe motywacje bliskich osób znamy lepiej i dlatego łatwiej nam przychodzi zrozumienie ich intencji.

Kiedy kogoś dobrze znamy i lubimy, wtedy rzadziej nachodzi nas pokusa, żeby się obrazić o to, co mówią albo robią. Tacy znajomi cieszą się naszym szacunkiem. Ponadto wiemy nawet bez pytania, że nie chcieli nas ranić, ponieważ znamy ich charakter i serce.

Można by pomyśleć, że im mniej dwóch ludzi się ze sobą komunikuje, tym mniejsze są szanse nieporozumień, a co za tym idzie, tym trudniej o wzajemne

urazy. Często jest jednak przeciwnie. Im rzadziej ludzie komunikują się w pracy, tym łatwiej o wzajemne niezrozumienie zachowań i motywacji, co prowadzi do frustracji i konfliktów.

Mówi się, że tam, gdzie kończy się komunikacja, zaczyna działać wyobraźnia. I to jest prawda. Jeśli nie ma dobrej komunikacji wśród współpracowników, możemy zacząć zakładać ich jak najgorsze motywacje.

Uraza jest okazją do wzrostu. Jeśli reagujemy w odpowiedni sposób, to urazy stają się kolejnymi szczeblami na drabinie osobistego i zawodowego dojrzewania. Odpowiadanie tym samym albo chowanie urazy to reakcje niewłaściwe. Jak ktoś powiedział: „Chowanie urazy jest jak picie trucizny i oczekiwanie, że winowajca od tego umrze”.

Możemy się rozprawiać z własnymi urazami, jeśli będziemy ćwiczyć:

- Stosowanie zasady domniemania niewinności.
- Pamięć o tym, że obrażenie się to jest nasz wybór.
- Zapominanie o urazach.
- Postanawianie, że nie będziemy brać ich do siebie.
- Dystans do samych siebie (z poczuciem humoru włącznie).
- Traktowanie uraz jako bodźców do wzrostu.

Tomasz a Kempis udzielił dobrej rady: „Niechaj pokój twój nie zależy od opinii ludzi, bo bez względu na to, czy sądzą dobrze, czy źle, nie jesteś z tego powodu kimś innym niż jesteś”.

Zaczerpnięto z *Getting Along at Work*
Carlisle Press, 2016

Przygotowanie na burze

—John Waldron

– Co to za dźwięk? – zapytałam moją żonę. Był to dziwny, niemal metaliczny odgłos. Przypominał wycie i dobiegał jakby z sąsiedniego domu. Z pewnością nie brzmiał jak jakieś urządzenie, które mieliśmy w domu.

– To chyba coś z zewnątrz – powiedziała moja żona.

I rzeczywiście tak było. Wyszedłem na podwórko

i zacząłem kierować się w stronę tego dźwięku. Robił się coraz głośniejszy w miarę, jak oddalałem się od domu; wreszcie dotarłem do linii energetycznej, do której podłączony był nasz dom.

Zobaczyłem tam ciężarówkę z długim wysięgnikiem, na którego końcu piła tarczowa przycinała gałęzie drzew.

Kawałek po kawałku kierowca usuwał gałęzie, jeżyny i krzaki po obu stronach linii.

Odszedłem zadowolony, że przedsiębiorstwo energetyczne zadbało o konserwację sieci, zanim zimowe wichury powalą drzewa i ograbią nas z prądu. Poprzedniej zimy straciliśmy energię na prawie dwadzieścia cztery godziny, co okazało się dość uciążliwe w skutkach.

Konserwacja to słowo oznaczające działania prewencyjne. Warto utrzymywać w dobrym stanie wszystko, co posiadamy.

Z tego powodu zmieniamy olej w naszych pojazdach i ostrzyjemy nasze kosiarki. Czasem musimy na przykład skorzystać z opieki lekarskiej z powodu nadciśnienia czy jakichś problemów żołądkowych, które mogłyby nam sprawić kłopot.

Jednak mam pewność, że w przypadku spraw duchowych większość ludzi zadowala się zenującym minimum, żeby tylko ostać się przy życiu.

Chrześcijanie, którzy nic nie robią, aby podtrzymać swoją relację z Bogiem, nieuchronnie zmierzają do stanu, gdy ich linie zostaną zniszczone przez zimowe wichury życia i oblodzenie.

Lepiej jest więc umacniać te linie i spędzać z Nim każdy dzień. Tylko wtedy będziemy gotowi stawić czoła burzom, wiedząc, że nasze połączenie ze źródłem mocy jest zabezpieczone.

Zaczerpnięto z *Companions*, sierpień 2024
Christian Light Publications, Inc.

Uczy go pan trochę kombinować?

—Robert Stauffer

Uderzył mnie w tym człowieku poziom arogancji. Starszy pan właśnie zaparkował swojego SUV-a i zbliżał się do naszego stoiska z wyrobami rolniczymi. Skarżył się głośno na gorącą pogodę, okraszając swoje wypowiedzi wulgaryzmami. Nie zareagowałem na to, choć wczesne czerwcowe upały sięgające 32 stopni i parne powietrze były podobnie ciężkie dla mnie i mojego wnuka.

Mężczyzna o białych włosach podszedł do nas i zapytał, czy te wszystkie wyroby są wykonane przez nas. Następnie wybrał kilka produktów oraz opakowanie ciasteczek mojego wnuka. Patrząc tylko na niego, zapytał mnie:

- Uczy go pan trochę kombinować?
- Nie jestem pewien, czy pana rozumiem – odpowiedziałem.
- No, wie pan. Nie zgłaszać całego dochodu w PIT – wyjaśnił.
- Ale prawo wymaga od nas zgłaszania całego dochodu – odpowiedziałem. – Nawet napiwków. Służymy Panu Jezusowi Chrystusowi, a w Liście do Rzymian w 13 rozdziale mamy przykazanie posłuszeństwa wobec prawa naszego kraju, chyba że ono łamie prawo Boże.

Nasz klient zaaprobował nasze idee skinieniem głowy, ale zaraz nią potrząsnął i zaznaczył, że ciężko jest dawać pieniądze nieuczciwemu rządowi.

– Zarówno pan, jak i ja dzielimy pewnie ten sam niesmak z powodu marnotrawstwa i wszystkich tych kłamstw – skomentowałem. – Ale Słowo Boże mówi jasno, czego Bóg się od nas spodziewa. To, że rząd bywa czasem nikczemny lub nieuczciwy, nie zwalnia nas z posłuszeństwa.

Niechętnie wzruszył ramionami, słysząc, co mówię, dokończył swoje zakupy i poszedł do samochodu.

„Uczy go pan trochę kombinować?” – ta wypowiedź spowodowała u mnie refleksję nad wdzięcznością dla rodziców i przywódców Kościoła, którzy uczyli nas pobożnego szacunku i pragnienia, abyśmy byli posłuszni naszemu Zbawicielowi. Stwierdzenia mojego klienta ujawniły rozumowanie, które zwalnia w jakimś stopniu z posłuszeństwa Bogu i Jego Słowu. Obyśmy byli czujni wobec takich błędów.

Zaczerpnięto z *Companions*, luty 2024
Christian Light Publications, Inc.

Dla MŁODZIEŻY



Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie. Księga Jeremiasza 29, 11

Mokre pranie

—Linda

Mama odebrała telefon i Karolina od razu zgadła po wyrazie jej twarzy, co się stało. Wujek Andrzej od kilku miesięcy walczył z rakiem i cała rodzina wiedziała, że zbliża się koniec.

Mama otarła z oczu łzy i odłożyła telefon.

– Prośba wujka Andrzeja, żeby mógł już być z Jezusem, została wysłuchana – powiedziała. A potem wyszła na zewnątrz odszukać tatę.

Karolina spojrzała na stertę pomidorów na blacie i w zlewozmywaku. Garnek z sosem do pizzy szumiał na kuchence. Popatrzyła na Sarę i jęknęła.

– Jak my teraz pojedziemy do Olsztyna na pogrzeb? Przecież te wszystkie pomidory są do przerobienia, a kukurydza do zebrania, i to jutro!

Po chwili mama pojawiła się w kuchni, biorąc nóż i pomagając w krojeniu pomidorów.

– Chcielibyśmy pojechać do Olsztyna najszybciej, jak to możliwe – powiedziała. – Ciocia Marta jest trochę starsza ode mnie, ale jesteśmy jedynymi dziewczynami w rodzinie, więc jesteśmy sobie bardzo bliskie.

– Kiedy? – zastanawiała się Karolina. – Co z tymi pomidorami i jutrzejszą kukurydzą?

– Postaramy się skończyć jedno i drugie, a potem wyjechać. Tata mówi, że możemy ruszyć jutro wieczorem i przenocować u jego siostry, bo stamtąd są trzy godziny drogi.

– Ależ ciocia Marta musi być smutna po śmierci wujka Andrzeja – powiedziała Karolina. – Teraz będzie w domu całkiem sama.

– Rodzina będzie ją odwiedzać – spostrzegła Sara. – A poza tym ma przyjaciół w kościele.

– To dla niej bardzo smutny czas – zgodziła się mama. – Jednak skoro Bóg nie zechciał uzdrowić wujka Andrzeja w tym życiu, to on już nie musi cierpieć. To jest pocieszająca myśl.

Później po południu tata wrócił do domu z chłopcami, żeby coś zjeść.

– Prognoza pogody zapowiada jutro deszczowy dzień – oznajmił. – Zacznie padać dopiero koło południa. Ale może przygotujemy miejsce do obrania kukurydzy w garażu, w razie gdyby zaczęło padać, zanim skończymy.

– O, nie! – jęknęła mama. – Nie pomyślałam o deszczu. Miałam nadzieję, że zrobię pranie, zanim wyjedziemy. Będziemy musieli wziąć ze sobą sporo ubrań, jeśli chcemy tam zostać na część tygodnia.

– Może zrobimy je teraz – zasugerowała Karolina. – Jeśli wywiesimy wieczorem, to przez noc wyschnie, bo wieje lekki wiatr, a potem rano doschnie, zanim spadnie deszcz.

– Wygląda, jakby to była jedyna możliwość – odparła z ulgą mama. – Nie wiedziałabym, jak to wszystko rozwinie się w domu, zwłaszcza jeśli mrozimy kukurydzę i próbujemy się spakować do podróży.

Mama rzuciła spojrzenie na pomidory i zarządziła:

– Karolina, skończ mycie naczyń i zacznij płukać pomidory. Sara, kiedy skończysz nalewać ten sok to słoików, możesz pomóc Karolinie w zbieraniu i sortowaniu prania.

Do wieczora sos na pizzę i sok pomidorowy stały już na kuchennym blacie w zakręconych słoikach. Pięć porcji zrobionego prania powiewało już na wieczornym wietrze.

Około wpół do trzeciej nad ranem Karolinę obudził grzmot. Okienna szyba stawiała dzielny opór strugom deszczu.

Pranie! – przypomniała sobie nagle. – *Teraz wszystko pewnie mokre i trudno będzie wysuszyć przed wyjazdem. Mama zawsze mówi, że nie potrzebuje suszarki, a jutro pewnie tego pożałuje. I co my teraz zrobimy?*

Może weźmiemy to wszystko do brata Norberta i użyjemy ich suszarki. Ale wtedy nie będzie czasu, żeby obrać taką masę kukurydzy, a przecież trzeba się jeszcze wieczorem spakować. Co jeszcze można zrobić? Jej umysł działał na wysokich obrotach, próbując znaleźć najlepszy sposób wysuszenia ubrań w ich małym domu w deszczowy dzień.

– Mamo – wpadła do kuchni nazajutrz rano – co teraz zrobimy z tym mokrym praniem? Słyszałaś, jak lało w nocy?

– Prognoza była błędna, bo miało padać dopiero od południa – skomentowała Sara. – Teraz wszystko ocieka wodą i nie wyschnie, bo przecież dalej trochę pada.

– Obudziłam się w nocy i słyszałam tę ulewę – odparła mama. – Ale stwierdziłam, że i tak nic nie zrobimy, więc położyłam się z powrotem i zasnęłam. Ale rano się okazało, że Bóg naprawdę się o nas troszczy.

– Co? – zapytały chórem dziewczynki.

Pobiegły do okna i wyjrzały na zewnątrz, gdzie wisiała linka na pranie rozciągnięta od werandy do drzwi stodoły. Tam, gdzie jeszcze wieczorem wisiało pięć porcji prania, teraz było zupełnie pusto.

– Gdzie jest to wszystko? – zastanawiały się. – Jak się tym Pan Bóg zajął?

– Nie jestem pewna – odpowiedziała mama. – Ale myślę, że powinniśmy pójść i porozmawiać z siostrą Ritą.

Mama i córki wyszły kuchennym wyjściem na drugą stronę werandy, gdzie mieszkała siostra Rita. Jej mały domek stał zaledwie kilka metrów od ich ogrodu.

Sistra Rita z radosnym uśmiechem zaprosiła gości do środka.

– Owszem, wiem co nieco o waszym praniu – powiedziała. – Obudziłam się około północy i usłyszałam, że w oddali zaczyna grzmieć. Więc wstałam i wzięłam całe pranie do siebie do domu. Było prawie suche dzięki tej wieczornej bryzie, a to, co jeszcze pozostało wilgotne, rozwiesiłam tu i tam.

– Tak bardzo ci dziękuję! To jest prawdziwy przykład Bożej pomocy, ale twoimi uprzejmymi rękami – odparła mama z westchnieniem ulgi. – To dla nas kolejna lekcja, że nie musimy się bać. Robimy to, co w naszej mocy, a resztę zostawiamy Bogu. On może zrobić więcej, niż myślimy i o co prosimy.

Karolina pomogła mamie poskładać pranie, podczas gdy Sara pobiegła do domu po kosze.

– Zastanawiam się, jak długo leżałam w nocy po obudzeniu i kombinowałam, co zrobić z mokrym praniem – przyznała się mamie Karolina. – Muszę to zapamiętać, zamiast następnym razem się frustrować.

Sięgnęła po kolejny rzecz z prania i składając go, zaczęła śpiewać: „W niebo niech się wzniosą myśli twe, / Patrz, tam Ojciec mieszka mocny; / On ci wciąż chce być pomocny, / On miłości ci spojrzenie śle”.

*Zaczerpnięto z The Christian Pathway, październik 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Stworzeni dla CELU

—Esther Grace Miller

„Kto wie, czy nie na tę właśnie chwilę dostąpiłaś godności królestwa?” (Est 4,14).

Czy kiedykolwiek zmagaliście się z uczuciami zniechęcenia, odrzucenia i nienadawania się do niczego? Może zdarzyło wam się zadawać pytania: „Czy świat mnie naprawdę potrzebuje?”; „A co by to zmieniło, gdybym się nigdy nie urodziła/ urodził?”.

Prawdopodobnie wszyscy stawiamy sobie podobne pytania, jeśli nie w tym czasie, to w innym. Ale powyższy werset domaga się uwagi. Może ktoś powie: „Ja nie jestem

Esterą, ani w ogóle królową”. Oczywiście, ja też nie jestem, jednak skąd wiecie, że nie urodziliście się dla jakiegoś celu, który tylko Bóg zna – do roli, którą tylko wy możecie spełnić? Musimy sobie wszyscy uświadomić, że zostaliśmy stworzeni przez Króla królów.

Dlatego my, kobiety, jesteśmy Jego księżniczkami, a księżniczki zawsze mają królewskie role. Niektóre z nas urodziły się w rodzinie pozbawionej ojca, i ten aspekt jest oczywiście bardzo trudny. Jednak mamy ten przywilej, że jesteśmy obdarowane Ojcem, który nigdy nie zawodzi, który

dał nam Księgę zawierającą Jego powołanie dla nas.

Ten czas – nasz czas – nadszedł teraz i do nas należy wybór, czy wykonamy krok wiary i pójdziemy za prowadzeniem Bożym. Uczucia to nie fakty, choć czasami są tak intensywne. Zmagamy się ze zniechęceniem, odrzuceniem i poczuciem nieadekwatności. Choć czasem te emocje są prawdziwe, nie dają nam jednak przyzwolenia na odwracanie się od planu Boga, jaki On ma dla nas. Raczej dobrze jest pamiętać werset z Jeremiasza 1:5: „Zanim ukształtowałem cię w łonie, znałem cię, zanim wyszedłeś z łona, uświęciłem cię i ustanowiłem prorokiem dla narodów” (Jr 1,5). Czy nie jest rzeczą zdumiewającą, jak to współgra z pytaniem z 4 rozdziału Księgi Estery?

Nigdy nie wiemy do końca, jak stosunkowo niewielkie gesty mają znaczenie dla ludzi. Podanie komuś szklanki zimnej wody, przyjazny uścisk czy zwykła kartka ze słowem zachęty. Może to ty będziesz osobą, która udzieli komuś zachęty lub rady czy też chętnie kogoś wysłucha, albo poda takiej osobie ramię, na którym można się wypłakać. Może plan Boga dla ciebie polega na budowaniu rodziny, gdzie będziesz mogła służyć innym. Może będziesz opiekunką zapewniającą troskliwą opiekę ludziom wokół ciebie. Cokolwiek to będzie, jest ważne teraz i zostałaś stworzona dla tego „teraz”.

Jesteś ważna i cenna. Pan, nasz Ojciec, w jasny sposób pokazuje nam to wiele razy w swoim Słowie. „Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie” (Jer 29,11). On myślał o nas, zanim się urodziliśmy, stworzył też cele dla naszego czasu na tej ziemi i dał nam okazję do wypełnienia ich i wzięcia udziału w biegu (Hbr 12,1).

To jest ważne! Tylko ty możesz zrozumieć i rozpoznać swoje powołanie, ale Bóg ci to objawia. Bądź blisko Niego, naszego niebiańskiego Ojca, opierając się na Jego planie i dostrzegając cel, który dla ciebie stworzył!

Zaczerpnięto z *Companions*, wrzesień 2008
Christian Light Publications, Inc.

BO MNIE SOBIE UPODOBAŁ

—Tyler Ebersole

Co przychodzi wam do głowy, gdy rozmyślacie nad słowami *upodobał* i *upodobanie*? Czy słowa te kojarzą się wam z ciepłymi, miłymi wspomnieniami z przeszłości albo z jakimś hobby, którym zajmujecie się z wielkim entuzjazmem? A może z ulubionym jeźdźcem lub zdjęciem krajobrazu, które wam się wyjątkowo spodobało? A co z zaraźliwym śmiechem niewinnych dzieci podczas beztroskiej zabawy? Zazwyczaj to, co nam się podoba, jest warte podziwu i czasu. Często jesteśmy bardzo samolubni i chcemy mieć upodobanie wyłącznie w tym, co liczy się dla nas samych. Z natury nie podoba nam się to, czego nie da się lubić, co jest mało interesujące lub bezwartościowe. Egocentryczni ludzie nie są pod tym względem podobni do Boga.

Nasz tytułowy werset mówi, że Bóg ma w nas upodobanie. *Upodobanie* oznacza w tym fragmencie dużą przyjemność, radość, satysfakcję i coś, co sprawia przyjemność. Czy upadli ludzie są warci Bożego podziwu? Czy jesteśmy pyszni, przypuszczając, że doskonały Bóg byłby zadowolony z niedoskonałych istot ludzkich? Dlaczego nasz bezgrzeszny Stwórca miałby nas w ogóle zauważać, nie mówiąc już o satysfakcji ze swego buntowniczego stworzenia? Podstawa Bożej miłości jest jednak o wiele głębsza niż nasza.

Z wdzięcznością i radością przyjmujemy fakt, że Bóg kocha całe stworzenie – nawet tych, którzy są martwi w swoich grzechach. Czy chrześcijańska młodzież umie żyć w taki sposób, który sprawiałby Bogu nieustanną przyjemność? Psalm, z którego pochodzi nasz tytułowy werset, wyszedł spod pióra króla Dawida podczas jego ucieczki. Wdzięczność dla Boga za ratunek z rąk Saula i innych wrogów poruszyła go do spisania zachęcających myśli. Ta pieśń jest skarbnicą inspiracji dla każdego młodego czytelnika, ponieważ wyraźnie mówi, w kim Bóg znajduje upodobanie. Pewnie zapytacie, w kim...

Młodzi ludzie, którzy kochają Boga, spędzają z nim czas. Ich osobista modlitwa będzie szczególnym czasem społeczności z ich Zbawicielem. Młodzi chrześcijanie będą traktować ten cichy czas z Panem priorytetowo. Czasopisma, telefony i katalogi z modą zostaną odłożone, dopóki nie zostanie przeczytany fragment Biblii. To nie zawsze jest łatwy wybór, a czasem nawet będzie trzeba stoczyć bitwę, ale wysiłek zostanie obficie nagrodzony. Młodzież często słyszy, że okres młodości to idealna faza życia, ponieważ może ona sprzyjać rozwojowi chodzenia z Panem, i to prawda. Z wiekiem nasz kalendarz dnia staje się coraz bardziej napięty, więc używajcie

tego mniej intensywnego okresu do inwestowania w przyjaźń z Bogiem. On ma upodobanie w modlitwie młodego człowieka, który Go kocha.

Młodzi ludzie, którzy Mu ufają. Gdy młodzież oddaje Bogu przyszłość i wierzy, że Pan zorganizuje jej życie o wiele lepiej niż ona sama, On dowiedzie swojej wierności. Młodzież czasem staje przed trudnymi kwestiami, których skutki są dalekosiężne. Wybór zawodu, okazje do służby i poszukiwanie życiowego towarzysza są właściwymi, ale poważnymi tematami rozważań. Gdy młodzi ludzie uczą się ufać Bogu, On chętnie będzie dla nich Skאלą. W żadnym wieku ufność nie jest łatwą rzeczą, ale mądry jest młodzieniec powierzający swoje marzenia i pragnienia w Boże ręce. On ma upodobanie w drogach poddanego młodzieńca.

Młodzi ludzie, którzy Go wzywają. Młodość to wspaniały okres do rozwijania otwartej komunikacji z Bogiem. Bogate życie modlitewne jest niezbędne do kontaktu z Bogiem. Modlitwa nie jest jak zapasowa opona, zakładana jedynie w sytuacji awaryjnej. Wielkie i drobne prośby powinny być zanoszone stale, niezależnie od codziennych wyzwań. Głębokie życie modlitewne często wyraża się pieśnią. Śpiewająca młodzież zazwyczaj żyje w odpocznieniu. Boże uszy mają upodobanie w modlitwach i pieśniach Jego dzieci.

Młodzież świadoma własnych słabości. Młodzi ludzie są w najlepszej fazie swego życia – pełni siły, energii i wigoru. My, dorośli, doceniamy ich entuzjazm. Muszą sobie jednak zdać sprawę z faktu, że wrogowie chrześcijanina są dla niego samego zbyt silni. Brak doświadczenia i pewność siebie charakterystyczne dla młodych, mogą z nich uczynić łatwy cel dla wroga. Szatan jest mistrzem zwiedzenia, a młodzież musi być przekonana, że bez zbroi Bożej nie ma szans pod jego ostrzałem. Bóg ma upodobanie w walce za młodych żołnierzy, którzy pokornie przyznają się do swoich ludzkich ograniczeń.

Młodzi ludzie, którzy żyją „z czystymi rękami”. Wydaje się, że sprawiedliwość i czystość są ginącymi wartościami we współczesnym świecie, ale dla chrześcijańskiej młodzieży cechy te nie są przedmiotem negocjacji – świętość nie jest opcjonalna. Biblia mówi jasno, że jedynie ludzie czystego serca będą oglądać Boga. Młodzi ludzie rozwijają się w zależności od tego, jak ich karmimy. Jeśli wybierają nieczyste myśli, język, lekturę i muzykę, to ich ręce i serca będą skalane. Bóg jednak ma moc, żeby zachować ich w czystości w obecnych czasach powszechnej niemoralności. Król Dawid napisał, że wobec czystego Bóg okazuje się czysty. On ma upodobanie w tych, którzy pozostają nieskalani.

Młodzież otaczająca się braćmi i siostrami w Chrystusie. Młodzież łatwo ulega wpływom, więc powinna celowo otaczać się odpowiednimi ludźmi. Nasze kościoły doskonale się do tego nadają. Bracia i siostry w wierze pomagają młodym ludziom chodzić według Bożych przykazań i ustaw, które On ustanowił w swoim Słowie. Przykład ze strony dojrzałych chrześcijan może poszerzyć Boży wpływ na młodzież i pokazać, że droga krzyża stanie się dla niej czymś pożądanym. Gdy młodzi ludzie stają się drażliwi i nie pozwalają się kształtować przez społeczność, to wpływy tego świata szybko wypełnią powstającą próżnię w ich życiu. Bóg ma upodobanie w patrzeniu na to, że młodzi ludzie stają się ważnym elementem Jego Kościoła.

Młodzi ludzie, którzy są pokorni. Świat rozkoszuje się pokazami, popularnością, charyzmą i stylem. Chrześcijańska młodzież nie jest wolna od poddawania się pokusie różnych świecidełek. Dojrzały młody wierzący widzi te zwodnicze cacka takimi, jakimi są – pustymi reklamami, wykrzykiwanymi z serc „więźniów” trzymanych w niewoli przez szatana. Młodzi, nie zapominajcie, że to, co zaślepia i odurza społeczeństwo, jest obrzydliwością w oczach Boga. Pycha we wszelkiej postaci jest szkaradnie krzykliwa, lecz prawdziwa pokora przydaje piękna. Młodzi ludzie, którzy desperacko chcą zwrócić na siebie uwagę, idąc za każdym najnowszym krzykiem mody, często obnażają w ten sposób płytkość własnych serc. Ci, którzy są przykładem cichej pokory, znajdują upodobanie u Boga.

Powiedzieliśmy, co robią wszyscy wierzący, żeby znaleźć Boże upodobanie, ale co Pan czyni dla tych, w których już je ma? Zbawia ich, słyszy, rekompensuje straty, ratuje, obdarza, buduje, naucza, wynagradza, oświeca, trzyma, a także podnosi, przyjmuje, przebacza, kocha. Jeśli przestudiujecie Psalm 18, dowiedziecie się jeszcze więcej o Jego dobroci.

Młodzi ludzie chcą być akceptowani przez rówieśników. Czasami odczuwają brak pewności siebie i pragną mieć jakieś poczucie przynależności. To wszystko jest normalne, ale najpierw powinni się skupić na znalezieniu łaski w Bożych oczach. Kiedy z całego serca chcą Go naśladować, On znajduje upodobanie w ich mądrych wyborach. „Tych bowiem, którzy mnie czczą, ja będę czcił”. Potem, pod koniec ziemskiej podróży, dłuższej lub krótszej, On przydzieli im „wygodne miejsce” w swoim niebiańskim domu. I tam będzie miał w nich upodobanie, a oni w Nim.



Chodźcie, synowie, słuchajcie mnie; nauczę was bojaźni PANA. Psalm 34,11

Okulary Władzia

—Susan H. Hoover

– Postaraj się, żeby dokładnie powiedzieć, co widzisz – powiedziała mama, otwierając drzwi gabinetu okulisty. – Wtedy lekarz zdecyduje, czy potrzebujesz okularów.

Władzio pokiwał głową. Był lekko zdenerwowany, idąc za mamą w stronę okienka. Nie wiedział, czego ma się spodziewać; nigdy wcześniej nie był u okulisty.

– Proszę usiąść – powiedziała jakaś pani.

Razem z mamą usiadł na miękkich krzesłach w poczekalni. Patrzył na okulary wystawione wzdłuż ścian. Całe półki były nimi wypełnione. Miał nadzieję, że będzie ich potrzebował, ponieważ wydawały mu się całkiem fajne.

– Władzio? – zawołała inna pani, która pojawiła się w drzwiach. Uśmiechała się, czekając.

Oboje z mamą wstali i weszli do gabinetu. Chłopiec usiadł na krześle. Musiał tam patrzeć na różne obrazki i mówić, co widzi. Wreszcie skończył. Kiedy pani wyszła, wszedł lekarz.

– Dzień dobry, Władziu – przywitał go. – Jak się masz?

– Dobrze – odpowiedział chłopiec.

– Teraz ja też pokażę ci różne obrazki, a ty powiedz mi, co widzisz. – Pan doktor robił jeszcze więcej ćwiczeń z obrazkami. Poświecił jasnym światłem w oczy Władzia. Potem zwrócił się do mamy:

– Pani synek ma ostry astygmatyzm, który sprawia, że widzi wszystko zamazane.

Lekarz wyjaśnił, że oczy Władzia nie widzą dobrze.

– Trzeba mu sprawić okulary, i to jak najszybciej. Będzie musiał je nosić cały czas.

Lekarz spojrzał na małego pacjenta i uśmiechnął się.

– Cały czas, młodzieńcze. Z wyjątkiem snu.

Przy kolacji mama powiedziała tacie wszystko, co usłyszała od okulisty.

– Nie miałam pojęcia, że z jego wzrokiem jest tak źle – powiedziała. – Nigdy tego nie zauważyłam. Może to dlatego Władzio potyka się i przewraca tak często.

Tata spojrzał na niego.

– Więc potrzebujesz okularów.

Władzio podskoczył na krześle.



– Nie mogę się doczekać!

Trzy dni potem mama z Władziem poszli wybrać okulary. Asystentka pomogła chłopcu je przymierzyć.

Potem wrócili do domu. Władzio pobiegł do skrzynki na listy, a kiedy wrócił, powiedział:

– Nic nie widzę, mammo. Przewróciłem się po drodze do skrzynki.

Mama zadzwoniła do lekarza.

– O tak – powiedział. – Okulary są tak mocne, że minie kilka dni, zanim pani syn się do nich przyzwyczai.

Wkrótce Władzio widział już lepiej. Nie potykał się tak często i nie upadał. Jego okulary były prawie jak dobry przyjaciel – zawsze z nim, gdziekolwiek szedł. Były na jego nosie, kiedy bawił się na podwórku. Były tam, gdy pracował w stodole. Czasem nawet zapominał zdjąć je do snu. Wtedy mama sama mu je zdejmowała.

Lubił swoje okulary, ale wiedział, że nie powinien ich mieć na sobie w nocy. Kiedy zaczął chodzić do szkoły, okulary „szły” z nim. Pomagały mu odczytywać cyferki. Pomagały mu też trafiać w piłkę.

Wkrótce Władzio poszedł na kolejną wizytę u okulisty. Lekarz sprawdził jego wzrok.

– Jest duża poprawa – oznajmił mamie. – Cieszę się z tego. Musi jednak nadal nosić okulary przez cały czas. Mam nadzieję, że jego wzrok nadal będzie się poprawiał. Może nie będzie idealny, ale całkiem dobry w okularach.

Po drodze do domu mama powiedziała:

– Jestem taka szczęśliwa, że lepiej widzisz. Musimy pamiętać, by podziękować Bogu za lekarza, który przepisał ci potrzebne okulary.

– Ja też jestem wdzięczny! – powiedział. – Podziękuję Bogu za to, że mogę teraz lepiej widzieć.

*Zaczerpnięto z Wee Lambs, grudzień 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Książki i praca

—Beth Miller

– Mammo, wiesz co? – wykrzyknęła Ania, wskakując do samochodu. – Dzisiaj w szkole Kasia powiedziała, że jej mama przyniesie do klasy smakołyki w następny piątek. To z okazji jej urodzin!

– Brzmi nieźle! – powiedziała mama.

– Już nie mogę się doczekać – Ania szepnęła sama do siebie. Zastanawiała się, że czy będą jeść tort i lody. Zanosilo się na wiele uciechy.

Kiedy przyjechały do domu, mama zwróciła się do niej:

– Umyj, Aniu, swój pojemnik na kanapki. I przebierz się. Chcę, abyś po podwieczorku przyszła pomóc mi wyrywać chwasty w ogrodzie.

„O, nie! Nie lubię plewić! – jęknęła Ania w swoich myślach. – Chciałam właśnie skończyć czytać moją ciekawą książkę”.

Wkrótce zmieniała ubranie. Ciągłe przy tym myślała o książce i nie była w stanie oprzeć się pokusie wyjęcia jej. „Przeczytam tylko następny rozdział”.

– Aniu! – zawołała mama, zajrzawszy do kuchni przez drzwi. – Gdzie jesteś?

Dziewczynka zerwała się z poczuciem winy. Szybko zamknęła książkę i pobiegła na dół.

– Czemu to tyle trwało? – zapytała mama.

– Ja... ja pomyślałam, że tylko trochę zajrzę do książki, którą czytam. Jest taka ciekawa – odpowiedziała szybko, spuszczaając głowę.

– O, Aniu – powiedziała mama rozczarowana. – Powinnaś posłuchać od razu, kiedy cię o coś proszę. Musisz teraz powyrywać chwasty. I dziś już nie będziesz mogła czytać. Czytanie jest dobre, ale nie wtedy, kiedy ma się pracę do wykonania – ciągnęła mama. – Mam nadzieję, że w ten sposób zapamiętasz to lepiej na przyszłość.

– Dobrze, mamó – zgodziła się cichutko.

Wieczorem przy stole Ania opowiedziała tatu-siowi o planach przyniesienia poczęstunku do szkoły w następny piątek. Tata się uśmiechnął.

– To brzmi świetnie. – Zaraz jednak spojrzał na nią poważnie. – Mama mówiła mi, że czytałaś, zamiast jej posłuchać i pomóc w pracy. Chciałbym, żebyś pamiętała o chętnym pomaganiu mamie – dodał łagodnie.

Tydzień mijał powoli. Każdego dnia po południu bardzo próbowała, by z chęcią pomagać mamie. Wreszcie nadszedł piątek. Ania z radością otworzyła drzwi samochodu.

– O, mamó! Ale było wspaniale dziś po lekcjach! Mama Kasi przyniosła babeczki z kremem i lody!

– Cieszę się, że miałaś tyle przyjemności – powiedziała mama z uśmiechem.

Kiedy wróciły do domu, szybko przebrała się w codzienne ubranie. Potem natychmiast zwinęła się na sofie z książką.

– Aniu – zawołała mama z kuchni – czy możesz przyjść tu i umyć naczynia?

Dziewczynka zerknęła znad książki, ale zaraz do niej wróciła. „Oj, ta książka jest taka ciekawa. Szybko ją skończę, a wtedy pozmywam naczynia” – pomyślała.

Chwilę potem mama weszła do salonu.

– Aniu – oznajmiła surowo – pamiętasz, o co cię prosiłam?

– Abyś przyszła i pozmywała naczynia – odparła zmieszana dziewczynka.

– Co powinnaś zrobić, kiedy cię wołam? – dopytywała mama.

– Przyjść od razu – przyznała Ania powoli.

– Okazywanie natychmiastowego posłuszeństwa sprawia ci wielki problem – mama potrząsnęła głową niezadowolona. – Chyba potrzebujesz więcej pomocy, żeby wykonywać polecenia od razu. Zabiorę ci więc twój wolny czas na czytanie do końca tygodnia. A teraz idź i umyj naczynia – skończyła mama.

Anie zrobiło się przykro po słowach mamy. Jej łzy kapąły teraz na zmywarkę. „Jaka szkoda, że nie posłuchałam mamy od razu – pomyślała. – Cały tydzień bez czytania ciekawej książki to będzie okropne!”. Ale rozumiała, że zasłużyła sobie na tę karę.

– Przepraszam – powiedziała. – Chcę się poprawić, mamó.

– Cieszę się, córeczko. Będę się modlić za ciebie, kochanie. Książki są dobre, ale potrzebujemy też czasu na pracę. Biblia mówi: „Jest pora na wszystko i czas na każdą sprawę pod niebem”.

Ania potaknęła i zabrała się energicznie za zmywanie naczyń.

– Będę słuchać od razu – postanowiła.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, październik 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.



Fragment KSIĄŻKI



I nie wejdzie do niego nic nieczystego ani ten, kto popełnia obrzydliwość i kłamstwo, tylko ci, którzy są zapisani w księdze życia Baranka. Księga Objawienia 21,27



Co widział Niewidomy

Historia Johnniego Wengera

CZĘŚĆ DZIESIĄTA

Velina Showalter

ROZDZIAŁ 10

Zmiany

– David, posłuchaj tego. Niesamowite! – Johnnie nie posiadał się z wrażenia. – Silas Gehman uruchomił swój powóz.

– Masz na myśli ten z silnikiem?

– Tak! Pojechał aż do Spring City, czyli jakieś 30 mil stąd! Wyobraź sobie, jak to mogło wyglądać. Bez konia. Klekocząca maszyna i Silas trzymający rękę na drążku kierowniczym.

– A czy on kiedyś miał silnik parowy? – zastanawiał się David.

– O tak, miał ich kilka. Peter Shirk też pracuje nad wozem bez koni. Mam nadzieję, że się nim kiedyś przejadę. Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję takiego dnia!

– Wyobrażam sobie, że taka maszyna może wystraszyć każdego konia i zepchnąć go do rowu.

Bracia szli drogą do domu z kościoła menonitów, omawiając ciekawostki zasłyszane po kazaniu.

– Czyż nie było to wspaniałe kazanie? – rzekł David.

– Amos Herr byłby pod wrażeniem, słysząc swoją pieśń podczas nabożeństwa.

– Tak, to prawda; bądźmy wdzięczni Panu za tę poranną pieśń – rozmyślał Johnnie.

– Ciekawe, co by powiedział J. Weaver, gdyby się dowiedział, jak często mamy teraz wieczorne nabożeństwa?...

– Pamiętasz, jak przyjechał wozem aż z Kansas, żeby u nas wygłosić kazanie wieczorem? – zapytał Johnnie.

– Tata jeszcze wtedy żył i był świadkiem. Pamiętasz, jak pomagał montować wsporniki wzdłuż ściany, żeby postawić lampy?

– A czy niektóre z nich nie zwisały z sufitu? – dodał po chwili.

– David, nie zapominaj, że dla mnie lampy nie miały żadnego znaczenia. Ale pamiętam tę techniczną nowinkę podczas pierwszego wieczornego nabożeństwa.

– Ciekawe, co by tata powiedział na te wozy bez koni.

– Na pewno byłby za tym pomysłem! – odparł Johnnie. – Zawsze lubił nowinki. Szkoda, że nie może widzieć tego, co dzisiaj robimy dzięki elektryczności.

Rozmowa skończyła się dopiero wtedy, gdy bracia weszli na werandę swojego domu. Barbara i Lydia nakryły już do stołu, a zapach niedzielnej obiadu przywitał Johnniego i Davida wraz z wieloma gośćmi, którzy przybyli, żeby spędzić z nimi dzień.

Po południu mężczyźni usiedli na krzesłach w kółku na trawniku w cieniu drzew. Johnnie lubił takie chwile. Lubiał bawić gości, a znajomi kochali słuchać opowieści o jego podróżach. Opowiedział im o swoim ostatnim wyjeździe do okręgu Washington w stanie Maryland, gdzie mieszka jego rodzina. Mówił również o wycieczkach pociągami w odległe miejsca.

Stary Hans wstał ze swojego krzesła i się przeciągnął.

– Johnnie, ty „widziałeś” więcej świata niż my wszyscy!

– Ach – rzekł Pete, odsuwając swoje krzesło. – Na mnie już czas. Trzeba wydoić krowy. Wieczorne nabożeństwa skracają niedzielę.

– Johnnie, która godzina? – zapytał poważny Solly. Uwielbiał zadawać to pytanie, ponieważ chciał, żeby Johnnie wyciągnął z kieszeni zegarek i pokazał wszystkim zgromadzonym.

Dłoń Johnniego powoli wślizgnęła się do kieszeni. Zaległa cisza i wszyscy wpatrywali się w niezwykle rzadko spotykany zegarek, który ukazał się ich oczom. Johnnie nacisnął mały guzik obok trzonka i wszyscy usłyszeli cztery dźwięki, a potem pięć cichszych, czyli było pięć po czwartej.

Kręcąc głowami w zdumieniu, goście stłoczyli się wokół Johnniego.

– Gdzie ty znalazłeś coś takiego? – zapytał George.

– W Filadelfii.

– Pewnie dużo zapłaciłeś!

– Szczerze mówiąc – odparł Johnnie – dałem za niego sto dolarów.

– Oooo! – fala zdumienia przetoczyła się przez grupkę. Wszyscy jednak wiedzieli, że osoba niewidoma zasłużyła na coś takiego.

Wkrótce goście poszli do swoich koni i odjechali do domu.

David poszedł za Johnniem do jego pokoju. Usiadł i przysunął się z krzesłem bliżej niego.

– Poczytać ci? – to było rutynowe pytanie. David czytał Johnniemu różne rzeczy: Biblię, gazety, czasopismo *Herald of Truth*, a teraz kwartalniki wydawane przez lokalną szkołę niedzielną.

– Nie – odparł Johnnie z uśmiechem. – Myślę, że dzisiaj dam już sobie radę. Nauczyłem się czytać palcami te wypukłe literki. Szkoła dla niewidomych w Filadelfii bardzo mi pomogła. Cieszę się z tabliczki z Modlitwą Pańską wypisaną alfabetem Braille’a. Ale nigdy nie nauczyłbym się tego bez twojej pomocy.

– To niesamowite – zgodził się David. – Uwielbiam patrzeć, jak czytasz samodzielnie. Gdybyś nie był jednocześnie zarówno zdeterminowany, jak i cierpliwy, to nigdy nie mógłbym cię tego nauczyć.

Podniósłszy gruby egzemplarz Ewangelii Marka, Johnnie uważnie przesunął palcami po wypukłych literach.

– Dziękuję ci, David. Tyle dla mnie zrobiłeś. Umiejętność czytania jest kolejnym błogosławieństwem od Pana! Tak się cieszę, że mogę czytać sam. Dzisiaj możesz poczytać coś dla siebie.

David powoli wstał, gotów zostawić Johnniego, który nagle przestał poruszać palcami i zapytał:

– Czy wiedziałeś, że w tym tygodniu chcę pójść z Martinem Weaverem zobaczyć stary dom Hansa Herra?

David zatrzymał się w pół kroku.

– Cieszę się, że masz taką okazję. Wiem, że zawsze chciałeś to zrobić. Czy to nie jest najstarszy budynek w okręgu Lancaster?

– Owszem – odparł Johnnie.

David zauważył, że jego brat nie ma teraz ochoty na rozmowę o historii. Obserwował, jak jego palce przesuwają się po kartce. Wyszedł po cichu, zamykając za sobą drzwi. *Tak się cieszę, że Johnnie miał wytrwałość do nauki w podeszłym wieku. Zawsze potrafił się o siebie zatroszczyć, ale to przydało jego życiu jeszcze nowszego wymiaru.*

Johnnie czytał jedną stronę po drugiej, ciesząc się Biblią. Uwielbiał ósmy rozdział Ewangelii Marka i zawartą tam historię niewidomego mężczyzny odzyskującego wzrok. *Co ja bym zrobił, gdyby Jezus chodził*

dzisiaj po ziemi? Bóg naprawdę jest dla mnie taki dobry. Kiedy patrzę na Jego działanie w moim życiu i myślę o tym, że mnie zbawił, to dla mnie liczy się bardziej niż fizyczny wzrok. Mogę dzisiaj chodzić z Bogiem, a kiedyś – w ten bezchmurny dzień, zobaczę Go! Kiedy mgła się podniesie...

Kilka dni potem Martin Weaver zapukał do drzwi Johnniego, żeby wybrać się z nim na osiedle Pequea i obejrzeć historyczny dom Hansa Herra. Postanowili pojechać tramwajem tak daleko, jak to możliwe, nawet jeśli oznaczałoby to spacer od końcowego przystanku do celu podróży.

Na miejscowym cmentarzu Johnnie przyklęknął, chcąc poczytać palcami napisy na starych nagrobkach. Pokręcił głową, próbując pojąć, jak to było dwieście lat temu, gdy osiedlali się tutaj pierwsi menonici.

– Pomyśl tylko – powiedział. – Niektórzy z tych ludzi przemierzyli ocean z Niemiec albo ze Szwajcarii, uciekając przed prześladowaniami i wierząc w wolność wyznania, tak jak my dzisiaj.

Martin pokazał mu drogę do starego budynku z piaskowca, zbudowanego przez Christiana Herra w roku 1719. Był on pusty, a jego zapach przypominał woń starej piwnicy. Johnnie próbował sobie wyobrazić czasy, kiedy ten dom był wykorzystywany jako pomieszczenie mieszkalne i miejsce zgromadzeń modlitewnych.

– Pomyśl, jak to musiało być, kiedy Indianie tłoczyli się tutaj w chłodne zimowe wieczory na nabożeństwie. Już sobie wyobrażam te uroczyste pieśni i kazania Hansa Burkholdera po niemiecku!

Zaczął macać ściany, jakby na nich była zapisana historia.

– Ten dom jest zbudowany w taki sposób, jak kiedyś budowano w Szwajcarii.

– Tak – zgodził się Martin. – Ale równocześnie budowano z drewnianych bali. Nie każdy miał tak solidny dom jak ten!

Poruszając się po domu, Johnnie wsłuchiwał się w jego historię, kiedy przesuwiał palcami po kamiennych nadprożach,

stolarce, zawiasach drzwi, kominku i dębowych podłogach. Martin z rękami w kieszeniach stał i obserwował, jak palce Johnniego uważnie śledziły datę i inicjały nad drzwiami wejściowymi – 17 CH HR 19.

Jego ręce długo badały fascynujące schody, wyciosane z mocnych drewnianych bali. Każdy ze stopni był ćwiartką pnia. Wszystkie potem zostały zespolone z drewnianymi poręczami po bokach klatki schodowej.

Kiedy już Johnnie nasycił swoje palce tymi „widokami”, wyruszyli w drogę powrotną.

W podróży przez cały czas rozmawiali o swoich wrażeniach.

– Pomyśl tylko, okręg Lancaster jeszcze nie było, kiedy szwajcarscy imigranci otrzymali dziesięć tysięcy akrów tej ziemi.

– Zgadza się. Utworzono go 10 maja 1729 roku – powiedział Martin.



– Hans Herr był tam pierwszym kaznodzieją, prawda?

– Tak. A Christian był jego synem.

– Słyszałem, że żyzne pola wzdłuż potoku Pequea ściągały szwajcarsko-niemieckie rodziny, bo przypominały im ojczystą ziemię w niemieckim palatynie.

– Szwajcarscy menonici emigrowali do Niemiec, a stamtąd przez Holandię do Nowego Świata z powodu prześladowań – dodał Martin.

– Nie umiem sobie wyobrazić, przez co musieli przechodzić, zanim przybyli do Ameryki – zastanawiał się Johnnie.

– Handel z Indianami też musiał być dla nich nowym doświadczeniem – zauważył Martin.

– Wiem, że punkt handlowy Pequea mieścił się nie daleko na południe od Lancaster.

– Na pewno nigdy nawet im się nie śniło podróżowanie po takich drogach. Albo sunięcie po szynach tramwajowych – dodał Johnnie. – Jeździli szlakami wytyczonymi przez Indian.

– Tak – zgodził się Martin. – Ale też niesamowite jest to, jak szybko sami wybudowali drogi i pobudowali farmy. Pomyśl, że to, co widzimy teraz, pochodzi sprzed dwustu lat.

– W dodatku w wielu okęgach powstało mnóstwo domów modlitwy – zauważył Johnnie.

– Trudno sobie wyobrazić, jak tutaj będzie za następne dwieście lat!

– Historia zawsze będzie się toczyć.

– Dziękuję, że mnie wzięłeś do domu Hansa Herra – powiedział Johnnie, gdy wrócili do Weaverland. – To jest naprawdę historyczne miejsce.

Przyszła nowa zima, a wraz z nią dotkliwy uderzenie zimy. David obserwował Johnniego, siedząc przy małym piecyku w sklepie.

– Co ty tam robisz? – zapytał, przysuwając się bliżej.

Na podłodze leżał stos wiórków spadających z noża, który Johnnie trzymał w ręku. Obrócił kawałek drewna, podniósł i pokazał zdumionemu bratu.

– A cóż to jest?

– Gdy skończę, będziesz wiedział – odparł Johnnie z uśmiechem. Jego nóż dłubał w drewnie, aż w jego dłoni ukazała się replika schodów.

– Spójrz tutaj – zawołał David z drugiego końca sklepu. – Pamiętasz, jak ci mówiłem o schodach w domu Hansa Herra?

David poszedł, wpatrując się na zmianę w model i w twarz Johnniego. Jego niewidomy brat miał w życiu naprawdę wiele osiągnięć.

Johnnie sięgnął po miotłę i zmiotł ścinki. Potem wrzucał je garściami do piecyka, ciesząc się każdym trzaskiem rozniecanego na nowo ognia. Wiatr wirował z wyciem wokół domu tak, jak dawno temu, gdy rodzina mieszkała jeszcze razem w East Earl.

– David – powiedział Johnnie zamyślnym tonem. – Tyle w życiu widziałem. Pamiętasz, jak pojechaliśmy do warsztatu w Goodwill, żeby Jeremiaś nauczył mnie robić miotły?

Brat przysunął krzesło bliżej piecyka i rozsiadł się na nim wygodnie.

– Tak... i kto by wtedy pomyślał, jak bardzo się ten biznes rozwinie. Te miotły zmiotły nas z nóg!

Johnnie uśmiechnął się z sentymentem.

– Pamiętasz dzień przeprowadzki? Pierwszy mały warsztat i sklep?

– A potem dodaliśmy tam urząd pocztowy i rozbudowaliśmy całość – wspominał David.

– Nie chce mi się wierzyć, że udało nam się tak szybko podciągnąć linię telefoniczną. Teraz nie wyobrażam sobie, jak dalibyśmy sobie radę bez telefonu!

Bracia dzielili się wspomnieniami, aż zrobiło się ciemno i jedynym światłem w sklepie były mrugające płomienie w piecyku, odbijające się niczym w tańcu na ścianie i suficie.

Johnnie dostrzegł w swoim życiu wiele okazji do czynienia dobra, pomagania innym i budowania kościoła. Zachęcał wielu ludzi w swoim domu, w pracy i podczas podróży. Bóg błogosławił go odwagą, żeby mógł się wznieść ponad swoją utratę wzroku. Patrzył daleko i czekał na ten wspaniały dzień, gdy wreszcie zobaczy swego Króla i Zbawiciela.

—*Koniec*

Fragment książki *What the Blind Man Saw*
CAM Books, 2019

Wielki Boże, wysłuchaj mojej pokornej prośby

—Isaac Watts

Wielki Boże, wysłuchaj mojej pokornej prośby:
Ty jesteś moją nadzieją, moją radością, moim odpoczynkiem;
Chwała, która składa się na Twoje imię,
Sprawia, że jestem błogosławiony.

Ty jesteś wielki i dobry, Ty jesteś sprawiedliwy i mądry,
Ty jesteś moim Ojcem i moim Bogiem!
A ja należę do Ciebie dzięki świętej więzi:
Jestem Twoim dzieckiem, Twoim sługą, wykupionym krwią.

Sercem, oczami i podniesionymi rękami
Tęsknię za Tobą,
Wyglądam ku Tobie, jak podróżnicy w spragnionej krainie,
Pragnący orzeźwiającego strumienia wody.

Z gotowymi do przyjścia nogami i z wielkim upodobaniem
Pojawiam się wśród Twoich świętych i szukam Twojego oblicza;
Często widziałem tam Twoją chwałę
I czułem moc Twojej suwerennej łaski.

Gdy czuwam w nocnych godzinach,
Kiedy to troski zaprzatają moją głowę,
Wówczas jedna myśl o Tobie przynosi mi nową radość,
I orzeźwia mnie na moim łożu.

Podniosę ręce, podniosę głos,
Dopóki jest we mnie oddech, by modlić się lub Ciebie chwalić;
Twoje dzieło sprawi, że moje serce będzie się radować
Przez resztę moich dni.

Domena publiczna

Isaac Watts oparł ten hymn na Psalmie 63: „Psalm Dawida, gdy przebywał na Pustyni Judzkiej”. Pierwotny tytuł (1719) brzmiał „Tęsknota za Bogiem, czyli Miłość Boga lepsza niż życie”. „Pragnie ciebie moja dusza, tęskni do ciebie moje ciało w ziemi suchej i spragnionej, w której nie ma wody” (63:1). „Skoro lepsze jest twoje miłosierdzie niż życie, moje wargi będą cię chwaliły” (63:3). Można rozmyślać nad tą pieśnią w powiązaniu z Psalmem 63. Psalmista Dawid oświadczył: „Tak błogosławić cię będę póki żyję” (63:4). Isaac Watts napisał: „Podniosę głos, dopóki jest we mnie oddech, by modlić się lub Ciebie chwalić”. Obyśmy czynili to samo przez „resztę naszych dni”.

Czego Amiga nie widzi?

—Gary Miller

Tekst z Biblii: Księga Rodzaju, rozdział 1.

Czasem chciałbym mieć tak dobry wzrok jak Amiga, moja kotka. Nie wiem na pewno, ile widzi, ale z pewnością widzi w ciemności, co daje jej przewagę nade mną. Wyobraźmy sobie brak konieczności używania lamp do czytania czy latarni ulicznych, latarek, świateł alarmowych lub reflektorów w samochodach! Ale są takie rzeczy, na które Amiga zdaje się być ślepa.

Nigdy nie widziałem, żeby spojrzała w zachwycie na złocisty widok zachodzącego słońca albo żeby urzeczona podziwiała srebrne gwiazdy czy księżyc w pełni. Przechodzi obok grządki z kwiatami, nie przystając, by zachwycić się delikatnymi płatkami rozwijających się różanych pąków. Nie stanowi dla niej różnicy, czy trawnik jest skoszony albo czy pergole do pnączy zostały odmalowane. Wprawdzie żywo się interesuje ptakami przy podwórkowym karmniku, ale nie odniosłem wrażenia, żeby podziwiała ich bogate upierzenie albo lekki lot. Nie, w jej wzroku jest chłodna kalkulacja, powiedziałbym nawet – okrucieństwo.

Bóg dał nam, ludziom, szczególną zdolność czerpania radości z piękna naszego otoczenia. Rozróżniamy odcienie barw, symetrię we wzorze, porządek w układach i subtelność w perfekcji. Wierzący cieszą się jeszcze innym aspektem wzroku – dostrzegamy wszechmocną rękę naszego Boga artysty na każdym kroku – i nie oddałbym tego przywileju za najlepszą umiejętność widzenia w nocy.

„Czemu milczenie i zapomnienie miałoby zakryć cuda, które On uczynił?” – Isaac Watts.

Zaczerpnięto z *Paws on My Porch*
TGS International, 2015